DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, poniedziałek 15 listopada 1954 r. Nr 271 (1410) B Cena 20 groszy

Z całego kraju

ROLNICY 226 powiatów zwolnieni zostali od miarek i odsypów. Ostatnio 90 proc. rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża przekroczyły już wszystkie powiaty w 5 województwach: warszawskim, łódzkim, stalinogrodzkim, opolskim i bydgoskim. Natomiast w dalszym ciągu zbyt powoli przebiegają dostawy zboża w woj. szczecińskim, gdańskim, koszalińskim i zielonogórskim.

PLAN ROCZNY przedterminem wykonały Tarchomińskie Zakłady Przemysłu Farmaceutycznego oraz Zakłady Chemiczne „Pabianice".

Załoga „Tarchomina" wyprodukowała w br. ok. 2,5 raza więcej penicyliny niż w ub. roku. Ponadto zakłady te w ciągu trzech kwartałów br. uzyskały ok. 17.800 tys. zł oszczędności.

581 TON WĘGLA wydobyli dodatkowo do 10 bm. górnicy kopalni „Murcki" Do rytmicznego wykonywania zadań wydobywczych przyczynił się m. in. oddział I pod kierownictwem inż. H. Bojanowskiego, wykonujący swoje zadania w 110 proc.

Delegacja studentów polskich wyjechała do Danii

11 bm. wyjechała do Danii delegacja Zrzeszenia Studentów Polskich: Stanisław Turbański — wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP i Stefan Olszowski — działacz młodzieżowy.

Przedstawiciele studentów polskich w czasie swego kilkudniowego pobytu w Danii wezmą udział w uroczystościach organizowanych z okazji Międzynarodowego Tygodnia Studenta.

Nota Rządu ZSRR

MOSKWA. 13 listopada ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR wystosowało do rządów krajów europejskich, z którymi Związek Radziecki utrzymuje stosunki dyplomatyczne, identyczne noty w sprawie zwołania w dniu 29 bm. ogólnoeuropejskiej konferencji, poświęconej stworzeniu systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

(Tekst noty podamy w następnym numerze).

„Pomożemy walczyć w pionierskim trudzie"

TRZY TRAKTORY W DARZE

Młodzież „Ursusa" wzywa do roztoczenia opieki nad pionierami

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Prawdę powiedziawszy, to nie wiele mieli do pakowania. Ubranie i książki zmieściły się do jednej walizki i małej paczki. Przed podróżą trzeba się pożywić. Wypili trochę wina za pomyślność.

Wiesiek Kosela i Janek Dębkowski mają po 17 lat. Jurek Szczubełek jest od nich o rok starszy. Wraz z trzema innymi zetempowcami z wydziału mechanicznego II w „Ursusie" zgłosili się do zaciągu pionierskiego. Dobrze przemyśleli tę decyzję. Chcą pracować w zakładzie naprawczym w PGR. Na dźwięk słowa „mechanika" oczy ich błyszczą zapałem. To przecież ulubiony ich zawód. Marzyli o nim już wtedy, gdy „majsterkowanie" było największą ich namiętnością.

Najbardziej dumni są z tego, że jadą do pionierów nie z gołymi rękami... Ale o tym potem.

Gadu, gadu, a czas ucieka. Ostatnie spojrzenie na pokój wypełniony muzyką płynącą z głośnika, jakby specjalnie na ich pożegnanie. Napisz Janek — prosi Władek Rewko i zapowiada swój przyjazd do PGR-u na święta.

W świetlicy w „Ursusie" zebrało się niemało osób na tę niecodzienną uroczystość. Na długim stole leżą paczki i jakieś tryby, narzędzia. Co to ma znaczyć?

Sześciu nowych ochotników zaciągu pionierskiego z „Ursusa" w towarzystwie grupy przedstawicieli Zarządu Zakładowego ZMP, klubu racjonalizatorów i rady zakładowej pojedzie do pionierów w woj. zielonogórskim z bogatym darem. W paczkach leżących na stole znajduje się przeszło 300 zebranych książek, sprzęt sportowy i świetlicowy. Najwartościowszy dar — 3 traktory wiezie już pociąg w kierunku Zielonej Góry.

Rozmowę o tym pięknym podarunku ktoś nam nagle przerywa. — „Ernest. Dzwonił Borowiak z Cybinki i prosił o 4 nakrętki do korbowodów".

W skład delegacji weszli najlepsi młodzi pracownicy „Ursusa" — racjonalizatorzy, wykwalifikowani fachowcy, pracownicy kulturalno-oświatowi itp., którzy postarają się zapoznać z życiem i pracą młodych pionierów, aby po powrocie — obmyśleć jeszcze skuteczniejsze formy pomocy. Z grupą wyjechał także młody tokarz z wydziału mech. II — Jan Zakolski, jeden z głównych inicjatorów apelu i czynu produkcyjnego — tego czynu, który dał w efekcie 3 cenne traktory.

Wiesiek Borowiak był w „Ursusie" przodującym racjonalizatorem, dobrym fachowcem. W połowie września, wraz z sześcioma innymi pionierami wyjechał do zespołu PGR Cybinka w woj. zielonogórskim. W zespole tym warsztat naprawczy był zaniedbany. Pionierzy nie mogli na to patrzeć. Podczas gdy uruchomiali warsztat w PGR-ze, w „Ursusie" na oddziale mechanicznym II. zetempowcy zastanawiali się w jaki sposób by im pomóc. Janek Zakolski dał projekt: poza planem wykonamy dla pionierów dodatkowe części do traktorów. Hasło to podjęły inne oddziały.

Rezultaty były nadspodziewane. Młodzież „Ursusa" wyprodukowała dla pionierów trzy traktory wraz z częściami zamiennymi. Dzięki realizacji wielu zobowiązań podjętych na cześć II Zjazdu ZMP— traktory wyprodukowane zostały w rekordowym tempie, ponad bieżące zadania produkcyjne z zaoszczędzonych surowców. Dumna ze swego czynu młodzież „Ursusa" wzywa zakłady pracy w całym kraju, aby w podobny sposób pomagały pionierom w ich trudnej pracy.

Uroczystość pożegnania ekipy wyjeżdżającej z darem do woj. zielonogórskiego trwała bardzo krótko. Wręczenie skierowań, kwiaty, pozdrowienia... Nie wiele słów. Bo i po co.

Przecież czyn, owocem którego są nowe „rumaki stalowe", na których pionierzy będą zaorywać ziemię spragnioną urodzajów mówi sam za siebie. Zrodzony z gorących pragnień dania godnej odpowiedzi na apel Partii i narodu, radosnego powitania II Zjazdu ZMP — najlepiej wyraża ofiarność młodzieży załogi „Ursusa", której należą się najgorętsze słowa pochwały.

„Pomożemy Wam w pionierskim trudzie".

Rzucone przez młodzież „Ursusa" hasło odbije się głośnym echem w całym kraju. Bo pionierstwo jest wszędzie tam, gdzie młodość, ofiarność i patriotyzm.

(Z S.)

Do

zakładów pracy i instytucji i urzędów całego kraju, do wszystkich organizacji ZMP-owskich, które wysłały pionierów do walki o zagospodarowanie odłogów.

W połowie września z naszego Zakładu w odpowiedzi na apel Zarządu Głównego ZMP wyjechała na ziemię Lubuską pierwsza grupa młodzieży dla zagospodarowania odłogów. Żegnając ich postanowiliśmy utrzymać z nimi kontakt i w miarę naszych sił pomagać w ich trudnej pionierskiej pracy.

Od chwili tej minęły dwa miesiące w ciągu których nasza załoga z inicjatywy organizacji ZMP-owskiej wyprodukowała dla pionierów trzy traktory wraz z częściami zamiennymi i kompletem narzędzi. Jednocześnie zebraliśmy dla naszych pionierów ponad trzysta książek oraz sprzęt sportowy.

Wierzymy, że czynem tym pomożemy młodym pionierom w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy.

Załoga „Ursusa" wzywa wszystkie zakłady pracy w kraju, które wysłały młodych pionierów do likwidacji odłogów, wzywa wszystkich ZMP-owców — całą młodzież polską do podjęcia naszego wezwania — do pomagania pionierom w ich trudnej, odpowiedzialnej pracy przez dostarczanie im niezbędnych narzędzi, urządzeń, wyposażenia świetlic, sprzętu sportowego itp.

Młodzieży! Podejmuj nasze wezwanie — utrzymuj ścisły kontakt z pionierami którzy wyjechali z Waszych Zakładów pracy.

Ursus, dnia 12.XI.1954 r.

450 pionierów z Wybrzeża pracuje w PGR-ach

12 bm. wyjechała z Gdańska do pracy nad zagospodarowaniem odłogów dalsza. 5 z kolei grupa pionierów — 50 dziewcząt i chłopców. Wśród wyjeżdżających znajdowało się wielu młodych stoczniowców.

Obecnie już 450 pionierów z Wybrzeża pracuje nad zagospodarowaniem odłogów. Wszyscy ochotnicy zostali skierowani do pracy w woj. gdańskim, głównie w PGR-ach na Żuławach.

NAUKOWCY-KANDYDACI MIESZKAŃCÓW WARSZAWY

Przedstawiamy Wam, koleżanki i koledzy, kandydatów na radnych Stołecznej Rady Narodowej. Są wśród nich obok robotników, urzędników, żołnierzy, przedstawiciele twórczej inteligencji, naukowcy, profesorowie wyższych uczelni.

Oto oni: Eugeniusz Kodejszko (na zdjęciu u góry) — jest profesorem Akademii Medycznej, przewodniczącym Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, działaczem Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Znają go dobrze i cenią studenci warszawskiej Akademii Medycznej. Oni właśnie na walnym zebraniu wysunęli kandydaturę swego profesora na radnego Stołecznej Rady Narodowej.

Powszechnie cenionym i lubianym przez studentów profesorem Politechniki Warszawskiej, dziekanem Wydziału Inżynierii Sanitarnej jest prof. Zygmunt Rudolf. (zdjęcie z lewej) Również i jego kandydaturę na radnego Stołecznej Rady Narodowej wysunęli m. in. warszawscy studenci.

A oto Wanda Szeplińska — asystent Zakładu Aerodynamiki na Politechnice Warszawskiej, wybitny sportowiec. Jako pilot szybowcowy zdobyła ona najwyższe rekordy światowe. M. in. rekord świata w szybkości przelotowej na trasie trójkąta w obwodzie 100 km oraz cztery rekordy krajowe. Jest ona również (jako druga kobieta na świecie) posiadaczką złotej odznaki szybowcowej z trzema diamentami no i poza tym — kandydatem młodzieży Politechniki na radnego.

Foto CAF

Zelwerowicz przed kamerą filmową

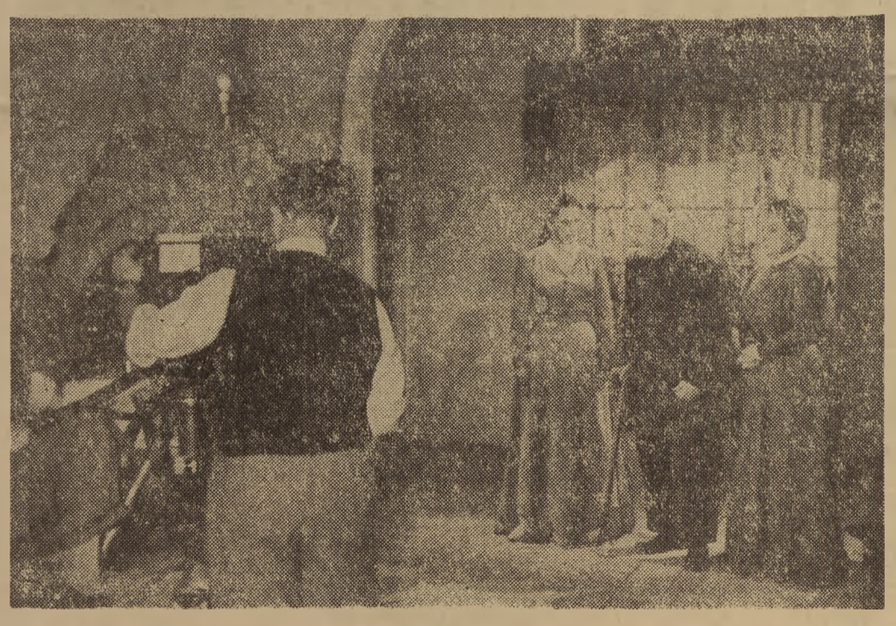

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Warszawie realizuje obecnie film z cyklu „Mistrzowie sceny polskiej", poświęcony A. Zelwerowiczowi. Film pokaże znakomitego aktora w jego czołowej kreacji — Jaskrowicza w „Grzechu" — Żeromskiego. Film reżyseruje Erwin Akser. Operatorem jest Leonard Zajączkowski.

Na zdjęciu: A. Zelwerowicz przed kamerą filmową w jednej ze scen „Grzechu". Foto: Baranowski (CAF)

Podziękowanie Ministra PGR i Komendanta SP dla junaczek, junaków i kadry III turnusu Brygad Rolnych PO Służba Polsce

(Fragmenty)

Dziewczęta i chłopcy!

W związku z zakończeniem Waszego pobytu w Państwowych Gospodarstwach Rolnych przesyłamy Wam serdeczne podziękowanie za dobre wyniki w pracy.

Realizując wskazania II Zjazdu naszej Partii i II Plenum KC PZPR, ofiarną i wydajną pracą, rozwijaniem współzawodnictwa socjalistycznego, daliście dowody głębokiego umiłowania ludowej Ojczyzny, dowody troski o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. — Wielu z Was wychowanych przez zetempowską organizację — zgłosiło się do zaciągu pionierskiego, dając przykład niezłomnej woli walki o zagospodarowanie nowych ziem, o podniesienie produkcji rolnej w słabo zagospodarowanych i nowozorganizowanych PGR-ach.

Wspólna praca z załogami PGR oraz bezpośrednie zetknięcie się z warunkami życia i pracy w naszych gospodarstwach spowodowały, że pewna część z Was pozostaje na stałe do pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Praca brygad III turnusu trwała w okresie przygotowań do wyborów do rad narodowych i II Zjazdu ZMP.

Rząd Polski Ludowej wysoko ocenił Waszą pracę, Waszą pomoc dla Państwowych Gospodarstw Rolnych, przyznając przodującym junaczkom i junakom zaszczytne odznaki „Przodownika Pracy".

Junaczki i junacy!

W brygadach nauczyliście się wiele. Doświadczenia swe przenieście do waszych rodzinnych stron, do wsi i gospodarstw spółdzielczych, do kół ZMP, hufców SP i kół LZS. Organizujcie nowe zespoły artystyczne i nowe LZS-y.

Bądźcie agitatorami terenowych programów wyborczych Komitetów Frontu Narodowego.

W swych kołach ZMP, gromadzkich hufcach SP i Ludowych Zespołach Sportowych mobilizujcie młodzież do godnego powitania wyborów do rad narodowych i II Zjazdu ZMP.

Na każdym odcinku pracy bądźcie pionierami, zawsze bojowymi i ofiarnymi, gotowymi do spełnienia każdego patriotycznego zadania.

Komendant Główny PO SP
(—) SŁAW — płk

Za Ministra PGR
(—) ANTONI KULIGOWSKI
Podsekretarz Stanu

Kiedy wyjdziecie z zebrania...

Być może wróciliście właśnie z zebrania, na którym Wy i Wasi rodzice, wybieraliście swych kandydatów do gromadzkiej rady narodowej. Zapewne była na tym zebraniu dyskusja rzeczowa, nieraz burzliwa, taka jakich dawno już nie bywało w gromadzie. Nic dziwnego, sprawy o których mowa na tych zebraniach ważne są i niecodzienne, żywo wszystkich obchodzące. Nic też dziwnego, że rzeczowo, śmiało dyskutują na nich obywatele, nie szczędzą krytycznych uwag, dopominają się o szybkie i skuteczne usunięcie braków, niedomagań, trudności i bolączek, jakie dają się im jeszcze we znaki. Sądzimy, że i Ty nie usiadłeś w najciemniejszym kącie, nie przyszedłeś „posłuchać tylko", ale po gospodarsku zabrałeś głos na temat spraw, które Twoim zdaniem powinny zostać przez nowopowstającą radę załatwione.

A teraz zastanawiacie się zapewne nad tym — co dalej...

No bo tak — każdy powiedział, co mu na sercu leżało — uwag, wniosków, życzeń zebrało się sporo — wysłuchano je, zapisano w protokole. Ale jak powiadają, samym gadaniem choćby i najsłuszniejszym, nie tylko Krakowa się nie zbuduje, ale dziury w moście nie załata. Mówią tak ludzie i mają oczywiście po stokroć rację. I mają rzecz jasna rację ci, którzy uważają, że wnioski, uwagi, życzenia, postulaty z jakimi słusznie występowali na zebraniach obywatele, muszą znaleźć odbicie w czynach tych, pod adresem których były kierowane. Jeżeli mówiono na przykład, że podania chłopów w Gminnej Delegaturze Ministerstwa Skupu zalegają tygodniami, że nie można się doczekać na nie odpowiedzi, to rzecz jasna, należy to szybko i skutecznie naprawić. Jeżeli mówiono na przykład, że w GS towary rozdzielane są „bez głowy" albo po kumotersku, to obywatele, którzy mówili o tym na zebraniu słusznie spodziewają się, że takie praktyki zostaną ukrócone.

Oczywiście — wszystkich spraw, z jakimi występowali na zebraniach obywatele, rady narodowe nie są jeszcze w stanie wszędzie, natychmiast załatwić po ich myśli. Na przykład w gromadzie Czerniczyn w pow. Hrubieszów, czy w gromadzie Borysów w pow. puławskim na zebraniu mówiono o tym, że w gromadzie nie ma jeszcze elektryczności. Plan elektryfikacji gromad układany jest na kilka lat z góry i mieszkańcom niejednej wsi przyjdzie jeszcze trochę poczekać, nim światło elektryczne zapłonie w ich domach, bo — rzecz jasna — wszystkich gromad jednocześnie elektryfikować nie jesteśmy w stanie. Ale jest wiele spraw, o których mówiono na gromadzkich zebraniach, które załatwić można i trzeba jak najprędzej. Na przykład w Wolczynie, gdzie miejscowa izba porodowa nie przyjmuje ciężarnych kobiet, tłumacząc, że wykonała już plan. Oczywiście, psu na buty zdadzą się takie „tłumaczenia" i sprawa ta winna być załatwiona natychmiast.

Albo — we wsi Bukowiec w powiecie Opoczno mieszkańcy gromady chcą budować nową szkołę. Zebrali na ten cel pieniądze, zakupiono potrzebny do budowy kamień, a tylko brak decyzji gminnej i powiatowej rady narodowej hamuje rozpoczęcie pracy. Jasne, że i w tym wypadku sprawę trzeba ruszyć z miejsca szybko i pomyślnie ją załatwić. Podobnie — na zebraniach w gromadzie Włodary w powiecie nyskim chłopi domagali się, aby uruchomić we wsi kuźnię i piekarnię, wskazywali przy tym że istnieją zdatne na ten cel pomieszczenia, które trzeba tylko wyremontować. W Jeziorkach pow Poznań domagano się, aby zorganizować w gromadzie punkty szewskie i krawieckie, a mieszkańcy POM-u w Wołczynie, by zorganizowano na miejscu ratalną sprzedaż odzieży. Wszystko to są sprawy, które nie powinny czekać, aż nabiorą „mocy urzędowej" i załatwienie ich nie powinno być sprawą dalekiej przyszłości.

Powiecie — dobrze, dobrze — ale „po co ta mowa", kiedy to jasne jak słońce. Otóż jak się okazuje, nie dla wszystkich takie jasne. Bowiem i od Was zależeć będzie załatwienie tych spraw. Jak to — powiecie, ode mnie? A cóż to ja mogę poradzić w tych sprawach?

Otóż — możecie i to wiele. Jak wiecie, radni są odpowiedzialni przed swymi wyborcami, obowiązani składać przed nimi sprawozdania, wysłuchiwać ich uwag, wniosków i zażaleń, ze wszystkich sił troszczyć się o załatwienie słusznych, realnych postulatów obywateli. Możecie więc i powinniście domagać się stale od swych przedstawicieli radnych, by sprawy z jakimi zwracają się do nich obywatele, były załatwiane szybko i skutecznie. A poza tym możecie sami wiele pomóc w usunięciu trudności, kłopotów, bolączek na jakie sami napotykacie i na jakie napotykają Wasi rodzice. Weźmy sprawę świetlic. Nie ma prawie gromadzkiego zebrania, na którym młodzież nie mówiłaby o świetlicy, nie domagała się od rad narodowych pomocy w ich zorganizowaniu i wyposażeniu. Są to w wielu wypadkach słuszne, realne postulaty. Ale bywa i tak, jak w PGR Korolówka w pow. Włodawa, gdzie młodzież uskarża się na brak świetlicy, a palcem nie kiwnie, żeby uprzątnąć lokal świetlicy, który przejściowo zajęty został, w gorącym, żniwnym i „wykopkowym" okresie na mieszkanie dla robotników sezonowych.

Tak więc widzicie, że Wasz udział w polepszaniu życia w gromadzie, usuwaniu istniejących jeszcze w Waszej wsi trudności i zaniedbań nie kończy się z chwilą, gdy wyjdziecie z gromadzkiego zebrania, z chwilą wysunięcia kandydatów do rad. Potrzebna jest Wasza nieustająca troska o to, aby sprawy o których tam mówiliście Wy i Wasi rodzice załatwione były szybko, skutecznie.

Na to, że stale troszczyć się będziecie o te sprawy, liczy Wasz —

„SZTANDAR MŁODYCH".

Aby więcej było cukru

638 q buraków z ha zebrało przodujące ogniwo PGR Piotrowice

Jesienny dzień radośnie witał spotkanie młodzieży trzech województw — wrocławskiego, opolskiego i zielonogórskiego — z Janką Kopeć, Zosią Kwiatkowską i Janką Tęczą, pracownicami przodującego ogniwa uprawy buraka w PGR-ze Piotrowice, pow. Jawor.

Janka Kopeć — członkini ZMP jest ogniwową. Dziewczyna jest trochę nieśmiała. Krępuje się wyraźnie na widok wpatrzonych w nią dziesiątek par oczu. Nie trwa to jednak długo. Trzeba opowiedzieć zebranej młodzieży o sobie, o pracy ogniwa. Ogniwo powstało jesienią 1952 roku. Kopeć i Tęcza przyjechały do PGR-u z woj. rzeszowskiego, Kwiatkowska z krakowskiego. Początkowo pracowały w brygadzie polowej bez specjalizacji. Nie interesowały się specjalnie uprawą buraka. Dopiero kiedy jesienią 1952 roku i do Piotrowic dotarła wieść o słynnym sukcesie Marii Dudek z pobliskiego PGR-u Szymanów, w dziewczęta wstąpił jakby nowy duch. Na zebraniu produkcyjnym załogi wystąpiły z prośbą o zorganizowanie ogniwa. Kierownictwo majątku wyraziło zgodę.

W 1953 roku ogniwo zobowiązało się zebrać 700 q buraka z hektara. Zebrało 710. Dziewczęta swoje chlubne zobowiązanie wykonały. A teraz...

— Wstyd nam — mówi Kopeć — że nie dotrzymałyśmy słowa. Postanowiłyśmy bowiem w tym roku osiągnąć 800 q z ha. Osiągnęłyśmy tylko 637.90. Stało się tak m. in. dlatego, ponieważ kierownik PGR-u gdy byłyśmy przy innej pracy — źle przeprowadził zasiewy buraka. Siewnik przepuszczał bowiem całe pasy pola. Trzeba było potem flancować roślinki, nie wszystkie z nich się przyjęły.

Dziewczęta wykonały natomiast swoje zobowiązanie, jeśli chodzi o uprawę ziemniaka. Ogniwo zebrało 326 q ziemniaków z ha.

Wśród zebranych zrywa się burza oklasków. Chłopcy i dziewczęta długo klaszczą w ręce. Na sali wybucha prawdziwy entuzjazm. Koleżanki: Kopeć, Tęcza i Kwiatkowska zostają odznaczone Złotymi Odznakami Przodowników Pracy i dyplomami.

A potem... Znowu pełne młodzieży ciężarówki jadą polną ścieżką. Trzeba przecież zobaczyć na miejscu, w jaki sposób ogniwo osiąga tak wysokie wyniki. Na polu widać jeszcze kilka arów niewyrwanych buraków. Specjalnie zostawiono je, aby młodzież mogła naocznie przekonać się, w jakich warunkach rosną buraki na piotrowickich polach. Buraki, to prawdziwe olbrzymy. Niektóre okazy dochodzą do 4 kg. Rosną głęboko w ziemi — w 50 cm rządkach. Odstępy między nimi wynoszą 20 cm. Rozrastają się wspaniałymi pióropuszami liści i długimi, grubymi korzeniami. O, nielatwo wyrwać choćby taki średni okaz. Głęboko, bardzo głęboko tkwi on w ziemi.

Od razu na polu rozpoczyna się dyskusja.

Stojąc w zielonej gęstwinie liści kol. Kopeć odpowiada na pytania. Wyjaśnia szczegółowo, sama również pyta, projektuje.

— W następnym roku każda z nas stworzy samodzielne ogniwo. Będą więc trzy ogniwa w PGR-ze. Będziemy ze sobą współzawodniczyć.

Pionier Kucharski z PGR Borocice mówi, że i u nich także powstanie ogniwo uprawy buraka.

— Nie chcę się chwalić — oznajmia — ale w przyszłym roku na pewno pobijemy Piotrowice.

L. JANUSZEWSKI

Konflikty

NO cóż — skłamałem. Pierwszy bodaj raz powiedziałem to w oczy grupie młodzieży naprawdę świadomie i z rozmysłem. Było tak:

Przyglądaliśmy się z towarzyszem Wawrzyniakiem, pełnomocnikiem ZG ZMP do spraw zaciągu pionierskiego na zespół Trzcińsko — Zdrój, próbie generalnej skleconego na prędce zespołu artystycznego. Program składał się ze skeczy, monologów, próbek tańca. Program był bardzo, ale to bardzo zły.

Na malutkiej scenie niewierna żona chowała przed mężem trzech kochanków, którzy w jednym terminie przyszli. Zdradzany mąż tłukł adoratorów po gębach, żona piszczała, zaś sala... Bo patrzyłem głównie na salę. Sala więc nie posiadała się z radości. Młodziutkie junaczki SP klaskały w dłonie krzycząc: jeszcze, jeszcze... chłopcy zaś z zaciągu pionierskiego aż się po łopatkach tłukli z wielkiego ukontentowania. Taki śmiech, taki śmiech... Artystom skoro tylko skończyli swój występ usłużnie zrobiono miejsca i częstowano papierosami, gdy zaś tłocząca się przed zamkniętymi drzwiami młodzież kopaniem w drzwi i rzucaniem rozmaitych przedmiotów przez okno zdradzała zbyt wiele chęci wejścia na salę momentalnie znaleźli się ochotnicy, którzy w obronie tajności występów (była przecież próba) gotowi byli sięgnąć do czubów tłoczących się za oknami.

Ludzie śmieją się i cieszą... Układają plany występów na przyszłość... Czują się związani ze sobą silniej mającym się odbyć występem... Jakieś pogwarki wpadające w ucho... może by tak świetlicę... tego... uprzątnąć...

— No jak — gorączkowe pytanie chłopców — uczestników przedstawienia. — No jak towarzyszu — podobało się?

Popatrzyłem raz jeszcze na rozradowane twarze Podobało się mówię. Bardzo mi się podobało... I uśmiechnąłem się w dodatku. Zdaje się trochę głupio. Dlaczego więc powiedziałem nieprawdę?

★

WIELE u nas pisano i mówiono w związku z zaciągiem pionierskim o entuzjazmie, o romantyzmie. Wiele pisze się i mówi nadal. Czy słusznie? Niewątpliwie słusznie. Tak wielka sprawa jakim jest ten zaciąg wymagała i wymaga nadal dużego nakładu entuzjazmu. Świadomego młodzieńczego entuzjazmu. Ale bądźmy szczerzy: inaczej się człowiek entuzjazmuje jadąc pociągiem ukwieconym i barwnym, świadomy podziwu otoczenia, dumy ze swojej dewizji nie błahej przecież, a inaczej, kiedy dziesiąty czy któryś tam z rzędu dzień grzebie w ziemi, by wybierać ziemniaki. Od tego zginania grzbiet mu często trzeszczy, zaś wspomnienie pracy i ludzi, których porzucił przed paroma dniami zbyt świeże jest jeszcze, by nie zapiec od czasu do czasu boleśnie.

Nie ma powodu, żeby pionierski ruch zubożać o te niesłychanie ważne elementy, w które bogate jest przecież życie wszystkich załóg w Polsce. Dlaczego niby tylko robotnik ma widzieć, że jeśli będzie dobrze pracował, to dadzą mu lepszą maszynę, poślą go na szkołę czy kurs, w pierwszym rzędzie wezmą go pod uwagę przy awansie, zaś pionier ma o tym nie wiedzieć i samym entuzjazmem się kontentować?

Zdziwicie się może... Powiecie, że wie?

Twierdzę, że jest przeciwnie.

★

DO tego wniosku doprowadził pobyt kilkudniowy w nienajgorszym, jak mówią towarzysze z ZW w Szczecinie, zespole — właśnie w Trzcińsku — Zdroju. Nienajgorszym, bo pionierzy mieszkają w schludnych, dobrze zaopatrzonych izbach, mają światło elektryczne, nie narzekają sobie na stołówkę. Nienajgorszym — zetempowcy zrobili zebranie, wyłonili kilka zespołów, poprzydzielali funkcje organizacyjne. Nienajgorszym — kierownik nie ma na ogół powodów do narzekania na złą pracę chłopców... Wprawdzie na początku pracowali gorącej, ale i teraz nie można powiedzieć...

A jednak?

A jednak po pierwszych dniach ucieklo dziewięciu. Nie brak wypadków samotnych wycieczek do pobliskiego miasteczka, zapicie się na ponuro, na smutno... W sąsiednim majątku w Babinie, na żartem zwróconą uwagę kierownika, młody człowiek odpowiedział stekiem tak chamskich słów, że nawet najbliżsi jego koledzy zareagowali na to oburzeniem...

Te fakty rzecz prosta nie dyskwalifikują całości zespołu. Każą się jednak zastanowić poważnie nad wytworzoną sytuacją.

★

MŁODY, cieszący się dużym autorytetem wśród młodzieży pełnomocnik ZG ZMP tow. Wawrzyniak spogląda na notatki z ostatniego zebrania:

Potworzyliśmy grupy... propagandowe... agitatorów... sportowe... wybraliśmy zarząd świetlicowy... dokooptowaliśmy zarząd... jesteśmy na drodze do przydzielenia każdemu zetempowcowi zadania...

— No i co? Wychodzi?

— A jeszcze nie wychodzi... Wawrzyniak ściąga ze złością brwi. Zrobił wszystko.

— Cóż — robota właściwie zaplanowana poprawnie.

Być może w pierwszym lepszym zakładzie pracy połowa z tej pracy byłaby uważana za dobrą organizatorską robotę.

Tu zaś na tym pustkowiu organizacja musi nam starczyć za wszystko. Za rodzinę, za przyjaciół, za stadion, za kino. Jeśli więc ma być w Trzcińsku kolektyw, to organizacja powołana do spojenia tego kolektywu musi zająć się życiem młodych ludzi. Sprawami ich pracy i spania. Zabawy i wycieczek do Trzcińska. Miłości i sportu. Wszystkim.

Czy jednak — jak dotąd — możliwości te ma?

★

ORGANIZACJA zetempowska nie kieruje jak wiadomo produkcją. Kierują nią towarzysze — dyrektor, kierownik brygadier... Ale organizacja zetempowska może tchnąć w tę produkcję duszę. Może inicjować współzawodnictwo. Może zapalać do czynów produkcyjnych. Może otwierać oczy na perspektywy.

Szkoda, że powołane do tego czynniki (w Trzcińsku przynajmniej) tego pod uwagę nie biorą. Jakże jednak może to czynić, skoro żądania młodzieży, by potworzyć grupy produkcyjne odbijają się jak groch o ścianę — czterdziestu zaś blisko pionierów chodzi do pracy w sposób jaki może być do przyjęcia na dworze króla Gwoździka, ale jest nie do tolerowania na czas dłuższy w socjalistycznym gospodarstwie: robotę dostają z dnia na dzień, a często trudno się dowiedzieć gdzie poszczególny pionier pracuje i czy pracuje. A przecież doświadczenie z grupą kośną pod przewodem obecnego przewodniczącego Niemczyka — która to grupa w 300 i więcej procentach wykonywała swoje zadanie, zżyła się, zgrała wskazuje na pilną, palącą wprost potrzebę tworzenia tych grup. Czemu się ich nie tworzy?

Jak może organizacja zetempowska ukazywać perspektywy życiowe młodym ludziom, skoro do dziś dnia ani władze organizacji ZMP-owskiej, ani Ministerstwo PGR nie powiadomiło młodzieży w jaki sposób będzie ona mogła podnosić swoje kwalifikacje, co ma czynić, by dorobić się awansu na grupowych, polowych, zootechników i tak dalej?

Weźmy inną dziedzinę. Wałkowano sto tysięcy razy sprawę rozrywki kulturalnej. Organizacja zetempowska jak wiadomo nie dysponuje funduszami na kupno instrumentów, książek, niezbędne remonty. Może jednak mając te instrumenty zachęcić czekających najbliższej wypłaty, a z nią okazji do nieskładnego za to głośnego pijackiego śpiewu by uczyli się gry na akordeonie (szczyt marzeń co najmniej połowy chłopców, z którymi rozmawiałem) do czytania książek i gazet.

— Jeden akordeon — wzdychał tajemnie Wawrzyniak. Niechby nawet stary...

Rozumiałem to westchnienie. Wokół akordeonisty wieczorami mogliby się zbierać młodzi ludzie, śpiewać, grać, uczyć się piosenek...

Tymczasem — według koncepcji Zarządu Okręgowego Zw. Zaw. Robotników Rolnych instrumenty gromadzi się w jednym miejscu dla skompletowania orkiestry. Miejscem tym jest miasteczko Trzcińsk będące wprawdzie siedzibą dyrekcji zespołu, ale mającym tę poważną wadę, że nie mieszka tam i nie pracuje młodzież.

Podobnie jest z gazetami... których nie ma, albo jeśli są to zalegają biura. Weźmy jeszcze inną dziedzinę. Nazwijmy ją dziedziną spraw uczuciowo-rodzinnych.

To prawda, że organizacja zetempowska może ukazywać młodym ludziom ogrom wagi jaki ma ich wysiłek, ma dla dobra naszej narodowej sprawy. Może i powinna mówić o szacunku, o dumie jaką ma naród dla swoich pionierów.

Niechże jednak wyrazy tego uznania nie ograniczają się do pożegnalnych machnięć dłoni na dworcu. Niechże osiemnastoletni czy nawet starszy, który zostawił rodzinę, fabrykę z którą się zżył, miasto, które kochał, przeczyta serdeczny list od swojej dawnej załogi, niechby ktoś pomyślał o urządzeniu spotkania z tymi, których on czy ona zostawili. Może wycieczkę? Może pozdrowienie przez radio?... Trudno tu wymieniać formy, choć wiadomo, że jest ich ostatecznie dość dużo na to, by młody chłopak czy dziewczyna nie czuli się kamieniem wysmyrgniętym przy okazji na zatracony koniec świata, a czuli się tymi, którymi są rzeczywiście: chlubą i dumą naszego narodu.

Albo i ta dziedzina...

Zostawmy zresztą dziedziny.

Dalecy jesteśmy tu od czynienia zarzutów towarzyszowi Wawrzyniakowi, że zbyt mało inicjatywy wykazał, by organizacje zetempowskie stworzyły mocny bojowy kolektyw, o którym głośno byłoby w powiecie.

Rzecz to niełatwa. I rzecz nie należąca tylko do towarzysza Wawrzyniaka. Do kogo jeszcze? Do wszystkich: towarzyszy z władz PGR-ów i z władz ZMP, z instancji związkowych i z fabryk. Do społeczeństwa też. Czym prędzej zrozumieją wszyscy, którym zaciąg pionierski leży lub powinien leżyć na sercu, że istotnym warunkiem zaciągu musi być jego trwałość i ciągłość.

Że metody którymi umila się pionierom, pobyt w poczekalni, nie nadają się do zastosowania w PGR-ze, gdyż PGR — to zakład pracy a nie poczekalnia.

Że chłopcy i dziewczęta z pionierskiego zaciągu to ludzie, którzy również zastanawiają się nad swoim życiem i przyszłością, a nie tylko śpiewająca załoga pionierskich pociągów — tym lepiej.

★

NAPISAŁEM, że nie powiedziałem prawdy chłopcom, gdy pytali o przedstawienie. Bałem się bowiem, że utożsamią siebie z wystawianymi sztuczkami. A to byłoby niedobrze, bowiem oni mi się podobali.

Już choćby z tego powodu, że zaplanowali jakąś rzecz na pół roku naprzód. I stworzyli warunki realizacji tej rzeczy. A sztuczka? No cóż może im ktoś przyśle dobrą sztuczkę.

Taką i do śmiechu i do wzruszenia. Bo na razie to nikt nie przysłał.

JERZY WIŚNIOWSKI

Program wyborczy Tadeusza Poziemskiego

Jest w białostockim programie wyborczym Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego fragment bezpośrednio dotyczący Tadeusza Poziemskiego: Wieczorowa Szkoła Inżynierska w bieżącym roku wypuściła już pierwszych 57 inżynierów.

Ale fakt, że on był jednym z owych inżynierów nie przesądza bynajmniej, że jedynie ten fragment dotyczy go osobiście. Choć może właśnie to jedno zdanie programu zawiera dla Poziemskiego szczególnie bogatą i wyrazistą treść. Bo nie chodzi już nawet o to, że daje ono wyraz wielkiemu przeobrażeniu, jakiemu uległo życie syna onegdajszego robotnika folwarcznego. W tym zdaniu programu, jak gdyby [illegible] niony jest niezwykły rozmach i niezwykła dynamika naszego rozwoju: zrazu ta pierwsza w historii Białostoczczyzny wyższa uczelnia mieściła się w wypożyczonej sali Liceum Pedagogicznego, później otrzymała nowy budynek, obecnie — jeszcze większy i wygodniejszy wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia i pomoce naukowe, słuchacze otrzymali najlepszych pedagogów i specjalistów. Pomogło to wszystko Poziemskiemu zostać tym, czym jest obecnie, pomaga w jego drodze naprzód.

Ale nie uprzedzajmy faktów, trzymajmy się kolejnych słów programu.

Wraz z całym krajem rozkwita i nasza Białostocczyzna — mówi program wyborczy — *tak okrutnie zaniedbana, zepchnięta przez sanacyjnych władców do rzędu tzw. Polski „B"*. Poziemski do tych słów mógłby dodać własne wspomnienia. Tuż przed wojną liczył lat 7. Niewiele to lat, ale wystarczy żeby dobrze pamiętać nędzę w domu, chorobę ojca, nie mogącego w żaden sposób wyjednać u swego pracodawcy obszarnika Olszewskiego możliwości leczenia. Pamięta również te sceny, które w jego dziecięcym umyśle wyryły niezatarte, bolesne wspomnienia, gdy ojca pracującego w owym czasie w młynie bargłowskim przynoszono zatrutego gazem, a nad rodziną wisiało złowieszcze słowo: terminatka. To słowo, które już wyszło z naszego słownika oznaczało terminowe zwolnienie z pracy, oznaczało nieustanną trwogę o jutro. Dla młodego Poziemskiego oznaczało ono niepewność jego dalszych losów.

Pewien pisarz zachodni mówił, że państwo burżuazyjne objawia się obywatelowi w postaci policjanta i komornika. Rodzinie Poziemskich przedwrześniowe państwo objawiało się w innej jeszcze postaci. Nieustanna bojaźń o utratę pracy, którą niejeden uważał niemal za łaskę pańską — zginała karki wielu ludziom. Może właśnie dlatego ojciec Poziemskiego, choć instynkt klasowy musiał go pchać ku naszej prawdzie, stał na uboczu, nawet wtedy, gdy w roku 1920 z Białegostoku dochodziły go płomienne słowa wodzów Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego: Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Kona. Może właśnie dlatego, że wyrósł w warunkach rodzących wzajemną nieufność między ludźmi, nie uwierzył słowom komunistów.

Tymczasem — dużo później — słowa te zaczęły przyoblekać się w realne kształty.

— Cicho jak w Białostockiem—mówiło się przed wojną. I oto po wojnie ta cicha Białostocczyzna poczęła nagle brzegi rwać. Małe, chuderlawe zakłady, rozrzucone poza Białymstokiem, a można je było na palcach rąk policzyć, poczęły ustępować miejsca wielkim, nowoczesnym fabrykom. Po województwie rozsiewały się szeroko coraz nowe zakłady: Fasty, Dojlidy, Zambrów, wielkie odlewnie, fabryki metalowe, cegielnie. Prawie 36 tysięcy rodzin półpańszczyźnianych chłopów białostockich otrzymało w wieczyste władanie ziemię obszarniczą i szerokie możliwości pracy w przemyśle. W ślad za wielkim przemysłem poczęły rosnąć szkoły, uczelnie, szpitale, żłobki.

— *Osiem razy więcej uczniów niż przed wojną uczęszcza do szkół średnich* — mówi białostocki program wyborczy. Do tych słów młody Poziemski może dodać: w roku 1948 zdałem małą maturę, a w 50-tym uzyskałem świadectwo dojrzałości, rozpocząłem nowy okres życia.

Słowa programu brzmią: *czterokrotnie wzrosła w województwie liczba łóżek szpitalnych*. Za tymi słowami kryje się dla Poziemskiego wielka sprawa. Ojciec jego został wyleczony, co więcej — ma możność pracy na jeszcze wiele, wiele lat. Odpadła gnębiąca, jak zmora, troska o ojca.

Wielkie zmiany w życiu ukochanej przez starego Poziemskiego Białostocczyzny dokonały i wielkiej, głębokiej przemiany w jego osobistym życiu. Zwłaszcza rozwój jego syna, wielkie możliwości, jakie uzyskał on od ludowej ojczyzny, kazały mu nowym wzrokiem spojrzeć na wszystko, co się wokół niego działo i czego on sam był współtwórcą.

Stary Poziemski nie łatwo i nie szybko doszedł do naszej i do swojej prawdy. Pomału, ale coraz szerzej otwierały się mu oczy na to, co w Polsce na dobre się zmieniło. Niepostrzeżenie dla samego siebie zaczęły go drażnić sprawy, obok których jeszcze niedawno przechodził obojętnie — bo i cóż mógł zrobić. Nie podobało mu się kumoterstwo w spółdzielni augustowskiej, żżymał się na brakorobów, a i nieraz do książki zażaleń wpisywał swoje uwagi. Coraz bardziej leżała mu na sercu troska o kraj, o cały kraj, o wszystkie jego sprawy. Tą troską kieruje się dzisiaj, jako pracownik Woj. Rady Narodowej w Białymstoku.

Tymczasem życie jego syna weszło w nowy, ważny etap.

W maju 1954 roku, Tadeusz Poziemski, jako absolwent Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, uzyskał dyplom inżyniera - mechanika o specjalności technologa budowy maszyn. Nieco wcześniej, bo w roku 1952 rozpoczął już pracę zawodową, która w programie wyborczym określona została słowami: *ponad 50 zakładów przemysłowych wznieśliśmy w naszym województwie w ciągu dziesięciu lat*. On bowiem był współbudowniczym jednego z owych 50 zakładów — Białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów, gdzie pracuje dotychczas.

Tu przeszedł drogę, jakże znamienną dla naszych czasów — od robotnika, poprzez konstruktora, kierownika planowania warsztatowego — do zastępcy głównego konstruktora. Równocześnie uzyskał funkcję asystenta Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej.

Była to droga niełatwa i pełna wyrzeczeń. Początkowo, w roku 1950 mieszkał wraz z dwoma kolegami w małej ciupce niewygodnej i zimnej, trudno mu było w tych warunkach uczyć się. Sklepów w pobliżu prawie nie było, ulica przypominała jedno wielkie bajoro. Dochodził jeszcze dodatkowy kłopot: chciał założyć własną rodzinę, a tu — nie ma mieszkania, małe zarobki.

Tymczasem miasto rosło, tam gdzie nie było w ogóle sklepów, powstały duże spółdzielnie, z takimi i innymi brakami — ale są. Bajorka, choć jeszcze daleko niedostatecznie, ustąpiły miejsca brukowanym ulicom. Mała, wilgotna ciupka ustąpiła miejsca dalekiemu jeszcze od ideału, ale w każdym razie — lepszemu mieszkaniu. Ożenił się, ma córeczkę Jolantę. Na miejsce starych kłopotów przyszły nowe. Wydatki są większe, a tu od jakiegoś czasu nie otrzymuje premii — zakład nie wykonuje planów. Mocno teraz kręci głową Poziemski co robić, by wnieść jak największy własny udział w wyprowadzeniu zakładu z trudności. Jest to w interesie kraju i jego własnym, jego rodziny, córeczki.

Tak oto rozwój Poziemskiego, jak każdy ruch naprzód, nie odbywa się gładko. Ale istota rzeczy jest jedna: życie jego uległo tak wielkiemu przeobrażeniu, jak życie całej naszej ojczyzny, od pozbawionego możliwości awansu syna wczorajszego robotnika folwarcznego do inżyniera i asystenta wyższej uczelni.

Cały wysiłek władzy ludowej — mówi białostocki program wyborczy — *skierowany jest na stworzenie ludziom pracy życia jak najbardziej zamożnego, kulturalnego, radosnego.*

O to życie walczy w swoim zakładzie produkcyjnym, do walki o to życie przygotowuje słuchaczy Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Aby jeszcze lepiej, z lepszym przygotowaniem to życie realizować, Poziemski zamierza przejść studium magisterskie.

Słowa programu: *do końca 6-latki wzrośnie w naszym województwie liczba izb mieszkalnych o dalsze 1.500, rozwiniemy budownictwo kulturalne i socjalne, zbudujemy nowe szkoły, uczelnie, parki i żłobki, domy kultury* — napawają Poziemskiego pewnością, że jeszcze lepsze będzie jego życie i życie rodziny, a zwłaszcza córeczki Jolanty.

Ta świadomość jest rękojmią, że wybory będą dla Poziemskiego najbardziej osobistą sprawą, że głosować będzie za swoim własnym programem, odzwierciedlającym jego życie, jego i Joli przyszłość.

J. WAŃKOWICZ

Humor

Twórcza krytyka?...
(„Ludas Matyi")

Czy to warszawskie „Łazienki"? — zgadnijcie!

Ależ nie, to nie łabędzie — to ferma... kacza w Państwowym Gospodarstwie Rolnym — Gnieszkowo, należącym do najlepszego w kraju zespołu Biesiekierz (woj. koszalińskie). Zespół Biesiekierz otrzymał w bieżącym roku sztandar przechodni za wysokie osiągnięcia w uprawach polowych i hodowli. Biesiekierska kaczuszka z jabłkami smakuje dobrze. Chwalą je również zagranicą dokąd je eksportujemy wzamian za cenne dewizy. Foto: Tymiński (CAF)

Symboliczna PLAJTA

W półświatku emigracyjnym coraz to nowa sensacja. O najnowszej donosi londyński „Dziennik Polski" z 10 bm.:

..... jedna z najstarszych placówek emigracyjnych w Wielkiej Brytanii, klub „Białego Orła" w Londynie zawiesza swą działalność w dniu 18 listopada. W tym samym dniu zamkną swe podwoje restauracja i kawiarnia klubu. Dyrekcja „Białego Orła" twierdzi ż

od dłuższego już czasu walczyła z trudnościami... żali się, iż pomimo wprowadzenia stosunkowo niskiej składki członkowskiej w wysokości początkowo 10 szylingów, a potem 1 funta rocznie, została znikoma ilość członków.

Dyrekcja klubu próbowała pozyskać współpracę różnych polskich instytucji. Próby te nie dały jednak rezultatu. Właściciele postanowili więc zlikwidować klub".

Tyle „Dziennik Polski".

Warto przypomnieć, że swego czasu policja londyńska dokonała rewizji w lokalu „Białego Orła" — ponieważ uprawiano tam szereg niedozwolonych gier hazardowych. Panika ogarnęła widocznie co zamożniejsze w dolarowe subwencje osobistości... panów byłych, obecnych i przyszłych „premierów", „ministrów", nie mówiąc już o pretendentach do „prezydenckiego" fotela.

Po prostu panowie Zaleszczy, Cat-Mackiewicze itp. itd. nie czuli się już w lokalu pod „Białym Orłem" jak u siebie w domu. Zresztą taka żenująca nazwa. Gdyby tak — „Dolar i sztylet" — bardziej by odpowiadało.

Tak więc londyński klub „Białego Orła" zbankrutował. Nie pierwsza to emigrandziarska plajta i nie ostatnia. Tyle, że można powiedzieć — symboliczna.

MIK

Jan Brałkowski

Notatki z teatralnej podróży

24 września.

DOwczoraj jesteśmy w Moskwie. Po raz pierwszy nie przez radio, a bezpośrednio z Kremla słyszałem kuranty, po raz pierwszy nie na filmie, a w rzeczywistości ujrzałem Plac Czerwony.

Od trzech dni jesteśmy na ziemi radzieckiej. Okazało się, iż przy przekraczaniu granicy największą tragedię przeżył pupil całego zespołu, mały Jacek Sylwin — Robert Rosenberg z „Juliusza i Ethel". Od samego rana gotował się do obejrzenia granicy, którą wyobraził sobie rano — tej „kreski" dzielącej Polskę i ZSRR. „Kreski" jak nie było tak nie ma i biedny Jacek uważa się właściwie za oszukanego, bo cóż znaczy inna mowa, różne od polskich mundury kolejarzy, obce napisy, kiedy „kreski" nie było!

W południe drugiego dnia podróży zbliżamy się do Smoleńska. Już z daleka wychyla się ku nam sobór i trochę dalej smoleński „mały Kreml". Wychodzimy na dworzec czysty i estetycznie urządzony. Wchodzimy do poczekalni. Poczekalnie dworcowe... z pojęciem tym kojarzy się zawsze coś smutnego i nieprzytulnego. Jakieś nocne czekanie na połączenie z odległym miastem, jakiś telegram, który nas wzywa, a którego nie rozumiemy, jakieś nerwowe chwile i ostatni uścisk przed odjazdem, jakieś zmarnotrawione godziny w obcym, zimnym wnętrzu...

W poczekalni smoleńskiego dworca jest czysto, na ścianach wiszą obrazy malarzy radzieckich. Obserwujemy następnie to samo w Wiaźmie. Obrazy na ścianach, jasne światło, niewiarogodna wprost czystość. W takich warunkach i rozstania nie wydają się aż tak tragiczne i miasta, w których nas oczekują nie tak odległe.

Wreszcie Moskwa. Na dworcu witają nasz zespół przedstawiciele władz państwowych i aktorzy teatrów moskiewskich, w większości znani nam już z pobytu w Polsce członkowie zespołów teatru im. Wachtangowa i im. Mossowieta.

Jeszcze tego samego dnia, wieczorem idziemy niewielką grupą do MCHAT-u. Trudno wyrazić w słowach czym jest dla młodego aktora świadomość, że idzie na przedstawienie do Moskiewskiego Artystycznego Teatru, do teatru, który założył i prowadził aż do swej śmierci Konstanty Siergiejewicz Stanisławski. Myślę, że uczucie to zrozumie student medycyny kiedy usłyszy, iż za chwilę znajdzie się w laboratorium Pawłowa lub młody muzyk stojący przed domem w Wiedniu, gdzie tworzył Beethoven.

Wchodzimy na widownię i... ogarnia mnie rozczarowanie. Potęga artystyczna zamknięta w literach „MCHAT" kazała mi wyobrazić sobie tę salę, jako wielką i luksusowo urządzoną, pełną światła, purpurowych obić i złotych ornamentów. Tymczasem znajduję się w małej sali, utrzymanej w bladozielonym kolorze, wzdłuż ścian charakterystyczny szlak czajki, z sufitów zwieszają się staroświeckie żyrandole, balkony podtrzymują żelazne słupy. Tak zwany w gwarze teatralnej „most" czyli szereg reflektorów nad sceną umieszczony jest na widowni. Krzesła twarde, niepodnoszone. Widownię pozostawiono w takim stanie, w jakim opuścił ją Stanisławski.

Odsłania się znana wszystkim ludziom teatru mchatowska kurtyna. Grany jest „Las" Ostrowskiego. Wychodzę z teatru zupełnie odurzony tym wspaniałym przedstawieniem, zwłaszcza Toporkowem w roli Szczastliwcewa. Przypominają mi się słowa Profesora Bardiniego, który powiedział, że w tych kilku scenach Szczastliwcewa zawartych zostało 50 lat doświadczenia życiowego aktora, a umiejętność odwoływania się do tego bagażu, który przecież każdy człowiek posiada — to jest właśnie siła talentu. Myślę, że ta właśnie znajomość życia i absolutna prawda zachowania się na scenie jest fundamentem, na którym powstaje rola.

28 września.

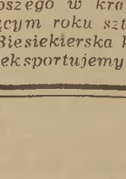

MAMY już więc za sobą większość naszych przedstawień. Jak się obecnie orientuje Moskwa już od dawna szykowała się na nasze przyjęcie. Z chwilą przyjazdu zespół Teatru Polskiego miał już przeszło 100 zaproszeń na koncerty w zakładach pracy: fabrykach, urzędach, instytucjach naukowych. W kasach po biletach na nasze spektakle pozostało już tylko wspomnienie — wszystkie zostały wykupione. Moskwa żyje naszą gościną: w zatłoczonych tramwajach słyszy się komentarze na temat naszych występów. Konduktorzy, sprzedawcy w kioskach słysząc naszą godną pożałowania rusczyznę uśmiechają się porozumiewawczo i pytają „wy iz polskowo tieatra, da?" wszystkie gazety zamieszczają obszerne recenzje nie pomijające najmniejszego epizodu. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że recenzje w Związku Radzieckim piszą ludzie aktywnie pracujący w teatrze reżyserzy, aktorzy.

Na pierwszy ogień poszła „Lalka". Przedstawienie nie zrobiło jednak takiego wrażenia, jakiego oczekiwaliśmy. Radzieckiego widza posiadającego trudności w zrozumieniu obcojęzycznego dialogu przedstawienie znużyło swoją długością przy zbyt słabym wątku dramatycznym. Gorąco został przyjęty „Wujaszek Wania". Prasa szczególnie wyróżniała Ryszardę Hanin w roli Soni. Sztuka „Juliusz i Ethel" zrobiła ogromne wrażenie na moskiewskiej publiczności, która długo oklaskiwała obecnego na przedstawieniu Leona Kruczkowskiego. Po zakończeniu „Cyda" kurtyna kilkanaście razy szła w górę.

Publiczność moskiewska jest niezwykle serdeczna, umie ocenić trud twórców przedstawienia, nie uznaje jednocześnie żadnych „ulgowych taryf". Jeśli się coś nie podoba — po prostu nie bije brawa. Dla moskiewskiego widza nie istnieje pojęcie „maratonu" do szatni, aktorzy są wywoływani długo po zapadnięciu kurtyny, publiczność czeka po przedstawieniu na ulicy, aby obejrzeć „w cywilu" aktorów wychodzących z teatru, a nierzadko jeszcze tutaj dziękuje im oklaskami.

Gorąco przyjęła publiczność radziecka zespół Teatru Polskiego. Na zdjęciu: obdarowani kwiatami artyści dziękują za owację. Foto: CAF

2 października.

JUŻ wszystkie swoje sztuki pokazał nasz zespół w Moskwie. Śmiało można powiedzieć, że odnieśliśmy sukces. Publiczność szczerze śmiała się z dowcipu Fredry, wielokroć nagradzając wykonawców „Męża i żony" oklaskami przy otwartej kurtynie. Także i druga, skrócona wersja „Lalki" spotkała się z gorącym przyjęciem. Odbyło się także drugie z kolei przedstawienie „Juliusza i Ethel".

Dzisiaj wieczorem na przyjęciu zorganizowanym dla zespołu Teatru Polskiego przez Wszechzwiązkowe Towarzystwo Teatrów — Toporkow, powiedział o tym spektaklu: „trudno powiedzieć, że było ono grane — to było prawdziwe życie. Tak by na pewno widział to przedstawienie Konstanty Siergiejewicz Stanisławski".

Agitacja rozpoczęta

T. WŁODARCZYK

Sekretarz Grom. Kom. Frontu Narodowego w Rokicinach, pow. Brzeziny.

W połowie października w Rokicinach, gdzie mieścić się będzie siedziba nowozorganizowanej gromadzkiej rady narodowej — powołany został Gromadzki Komitet Frontu Narodowego. W zebraniu, na którym dokonano wyboru Komitetu Frontu Narodowego — wzięli udział mieszkańcy czterech wsi, wchodzących w skład nowej gromady.

Zebranie nasze miało bardzo ciekawy i żywy przebieg, bowiem po raz chyba pierwszy w takim gronie spojrzeliśmy na dziesięć minionych lat i podsumowaliśmy nasz dorobek.

I tak: powstała w Rokicinach średnia szkoła zawodowa, trzy szkoły podstawowe na terenie gminy, wieczorowa szkoła dla pracujących; powstały z inicjatywy i przy udziale młodzieży cztery gromadzkie świetlice, trzy Ludowe Zespoły Sportowe i trzy boiska.

Szczególnie cennym osiągnięciem naszego terenu jest utworzenie w Rokicinach Ośrodka Zdrowia, w którym mieszkańcy okolicznych wsi znajdują fachową pomoc lekarską i nie potrzebują jeździć do odległych Brzezin. Powstał u nas także punkt pomocy weterynaryjnej.

W większości wsi dotychczasowej gminy zabłysło światło elektryczne. Większość wsi jest także zradiofonizowana.

W roku 1955 powstanie w Rokicinach punkt apteczny, a za kilka już miesięcy korzystać będziemy z wielkich inwestycji państwowych włożonych w budowę linii wodociągowej Pilica — Łódź. Przeprowadzenie bowiem tej linii umożliwi nawodnienie setek hektarów piaszczystych gruntów, z których część leży na terenie naszej gromady.

Niemało przyczyniła się do tych osiągnięć młodzież i nasza organizacja zetempowska. Np. wiele wysiłku włożyła młodzież w Rokicinach, Popielawach i Łaznowie w zorganizowanie świetlic gromadzkich. Koło ZMP w Łaznowie kilkakrotnie interweniowało w Gminnej i Powiatowej Radzie Narodowej w sprawie przydzielenia kawałka gromadzkiej ziemi na boisko. Gdy to jednak nie dało rezultatów — zetempowcy zwrócili się ze swoją sprawą do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. W wyniku tej interwencji młodzież Łaznowa otrzymała boisko. Podobnych przykładów inicjatywy i troski młodzieży o swoją wieś—można by z naszego terenu przytaczać znacznie więcej. Nic więc dziwnego, że w skład Prezydium Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego wybranych zostało kilku aktywistów ZMP.

Już w pierwszych dniach naszej pracy w KFN spotkaliśmy się z faktami nierozumienia pewnych spraw przez niektórych mieszkańców gromady. Np. do towarzysza Kocięby, który jest agitatorem KFN, przyszedł ktoś i zapytał czy do rad będą wybierani tylko członkowie partii. Długo mówił mu agitator o tym, że w radzie jest miejsce dla partyjnych i bezpartyjnych, dla dobrych patriotów, którzy będą się troszczyć o gromadę. Przekonał go zresztą nie tylko agitator, lecz także rzeczywistość—gromadzkie zebranie przedwyborcze. Przykłady te świadczą o tym, że wróg nie śpi i stara się szkodzić nam, szerząc plotki i żerując na nieświadomości ludzi. Stąd dla pracy naszego Komitetu Frontu Narodowego płynie wniosek, żeby agitatorzy nasi lepiej i systematyczniej wyjaśniali ludziom znaczenie wyborów, zasady ordynacji wyborczej, politykę partii, rządu itp.

Komitet Frontu Narodowego zdaje sobie sprawę, że trzeba w jak najkrótszym czasie znacznie rozszerzyć zakres i formy naszej pracy propagandowej. Walnie może się do tego przyczynić młodzież — organizując pogadanki i wystawy artystyczne.

Pracują metodą Kotowej

Wkrótce po pobycie w Łodzi brygadzistki z Zakładów Włókienniczych im. Kalinina w Moskwie — Serafiny Kotowej, prządki i obciągarki z ZPB im. Marchlewskiego rozpoczęły próby pracy jej metodą. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Cztery młode prządki: Wanda Krysiak, Janina Kowalczyk, Krystyna Tomczyk i Henryka Kępińska, które zapoczątkowały pracę nową metodą, skróciły czas zdejmowania obciągu z maszyny o 1 min. 10 sekund. Metoda Kotowej polega na tym, że obciąg zdejmuje tylko jedna robotnica z całej maszyny. Zdejmuje oburącz, po dziesięć kopek za jednym zamachem. Tuż za nią postępują trzy inne prządki, nakładając puste cewki na wrzeciona. Pierwsza prządka nakłada cewki na co trzecie wrzeciono, druga — na jedno z dwóch pustych, trzecia — na każde trzecie. Na zdjęciu: Janina Kowalczyk z koleżankami, pracuje metodą Kotowej.

Foto: Szarfhare (CAF)

PRZED II ZJAZDEM ZMP W NASZYM POWIECIE...

Młodzi radni — z młodzieżą!

O niedawna jeszcze nasza współpraca z Powiatową Radą Narodową w Gnieźnie układała się nienajlepiej. Ograniczyliśmy się do jednorazowej — i to niezbyt dokładnej — analizy pracy młodych radnych na posiedzeniu Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP. Pomagaliśmy również — niezbyt jednak systematycznie — kołu ZMP przy Powiatowej Radzie Narodowej.

Dopiero w ostatnim okresie nastąpiły pewne zmiany. Do pracy z młodzieżą przyciągnięto specjalistów rolnictwa — pracowników PRN jak np. tow. Woźniakowskiego, tow. Maciejewskiego — kierownika Powiatowego Zarządu Rolnictwa, który przeprowadza seminaria dla propagandzistów szkolenia ZMP.

Znacznie poprawiła się nasza współpraca z poszczególnymi oddziałami PRN. Obecnie wspólnie np. z Oddziałem Kultury dobieramy etatowych kierowników świetlic i bibliotek, tak, że nie zdarza się już, by te poważne i odpowiedzialne stanowiska zajmowali ludzie przypadkowi. O wiele szybciej załatwiane są przez PRN różne interwencje dotyczące spraw młodzieży. W tym okresie, m.in. z naszej inicjatywy, GRN w Czerniejewie wyremontowała mieszkanie dla młodego nauczyciela tow. Olejniczaka z Rakowa, który przez dłuższy czas bezskutecznie zwracał się w tej sprawie do Rady Narodowej.

Poważnie zwiększyła się również aktywność młodych radnych. Np. radna Pawłowska z tartaku Powidz, przy poparciu zakładowej organizacji ZMP wystarała się o ubrania ochronne dla młodych robotników pracujących przy trakach. Młody radny Herteig ze spółdzielni produkcyjnej Komorowo po każdej sesji Powiatowej Rady Narodowej omawia z młodzieżą powzięte uchwały. Takich radnych mamy w powiecie coraz więcej.

Praca organizacji ZMP w kampanii wyborczej łączy się z przygotowaniami do II Zjazdu ZMP. O sprawie wyborów do rad narodowych wiele mówiono na przedzjazdowych zebraniach kół ZMP. Zorganizowana przez nas sztafeta przedzjazdowa ma przyczynić się nie tylko do zwiększenia wydajności produkcji i ożywienia pracy kulturalnej, ale również zwiększenia szeregów ZMP. Na wsi sztafeta przedzjazdowa ma m.in. przyczynić się do wstępowania najlepszych zetempowców na statutowych członków spółdzielni produkcyjnych oraz zgłaszania się młodzieży do zaciągu pionierskiego. W PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych sztafeta przedzjazdowa powinna propagować przechodzenie młodzieży na trudne posterunki pracy m. in. do hodowli. W PGR Charbin trzech zetempowców przystępując do sztafety postanowiło przejść do pracy w oborze i chlewni.

JÓZEF GRZELAK
Przewodniczący ZP ZMP w Gnieźnie

Sprawy WIELKIE i małe

Pierwsze pieniądze

Takie to pytania cisnęły mi się na usta, kiedy obwinieni po wysłuchaniu orzeczenia: „Ze względu na dotychczasową niekaralność — 150 złotych grzywny", grzecznie ukłonili się Kolegium. Ale, jak już wiecie, nie zdążyłem ich nawet zapytać. Chłopcy nasunęli czapki i tyle ich widziałem. Trzeba więc powrócić do tego co słyszałem.

•

W toku przewodu przewodniczący Kolegium zapytał:

— A czemu obwiniony nie oddał zarobku matce na utrzymanie?

W głosie Józka zabrzmiała nuta dumy: — Nie potrzebuję do domu oddawać. Ojcie · fachowy ślusarz, dobrze zarabia, matka też pracuje, wyśmieliby się z moich groszy.

Czyżbym trafił na ślad odpowiedzi na intrygujące

mnie pytania? Chyba tak. Bo w wielu rodzinach, zwłaszcza gdy pracują oboje rodzice, a nawet i ktoś ze starszego rodzeństwa, nie wyczekuje się już dziś na pierwsze pieniądze, jakie ma przynieść do domu młodszy syn czy córka. Pierwsza wypłata Józka nie była potrzebna na domowe wydatki i poszła na wódkę i „zabawę".

Ale Józek mógł (i powinien) przecież kupić sobie zimowe palto. Jest mu potrzebne, a odkąd chłopiec zaczął zarabiać, ojciec już mu na pewno odzieży sprawiać nie będzie. Tak, to prawda — ale Józek wie, że palto mu „nie ucieknie", że będą następne wypłaty, że mu na palto starczy. Józek przepił pieniądze (zapomniałem powiedzieć, że zapłacony przez niego rachunek w knajpie wynosił 1/4 jego dwutygodniowego zarobku), bo mu łatwo przyszły, bo ich nie szanuje. Bo nie szanuje pracy.

I wydaje mi się, że trzeba sobie zdać sprawę z tego, że sytuacja naszego kraju, który nie zna już bezrobocia, że jasna perspektywa młodzieży nie pamiętającej minionych, przedwrześniowych lat, młodzieży, która pracę i zarobek dla wszystkich uważa za coś tak oczywistego jak powietrze, ranny wschód słońca, — wiążą się z pewnym zjawiskiem ujemnym. Ze zjawiskiem, na które nie wolno zamykać oczu i które trzeba świadomie zwalczać.

Zjawiskiem tym jest brak szacunku dla własnych zarobków i własnej pracy wśród niektórych Józków i Franków, którzy stają się kandydatami (za chwilę wytłumaczę mój optymizm) na chuliganów.

•

A czy przepicie pierwszej wypłaty jest już „kandydaturą"? Bez wątpienia. Bo pierwsza wypłata to przecież pewnego rodzaju symbol. Pozwólcie, że powtórzę: pierwsze własne pieniądze.

I kto z młodych przepuści je w oparach alkoholu, kto je bezmyślnie rzuci na splamiony wódką bufet, kto straci je tak, że rano nie będzie nawet pamiętał co z nimi zrobił — ten łatwo wejść może w życie z „teorią" że żyje się po to by „używać". Może mu się zamajaczyć, że furda praca, ludzki szacunek i wspólny pożytek, że grunt to chamstwo, bezczelność i wódka. I może się skończyć — zwichnięciem życia.

Droga jest niebezpieczna. A zaczyna się od przepicia pierwszej wypłaty.

Dałem już zresztą wyraz swojemu optymizmowi. A optymistą jestem ogólnym i szczególnym.

Ogólnym — bo wierzę, że organizacje zetempowskie potrafią zaopiekować się naszymi najmłodszymi kolegami, którzy odbierają pierwsze wypłaty. I że, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, o którym piszę, pomogą im wydać pierwsze pieniądze tak, aby się nie musieli tego wstydzić. Tyle jest pięknych rzeczy — pomagających lepiej, pełniej żyć...

A mój szczególny optymizm dotyczy Józka i Franka. Nie rozmawiałem z nimi wiele. Oni zdążyli mnie poprosić o niepodawanie nazwisk (dotrzymałem słowa), ja prosiłem ich, aby czytali „Sztandar" (chyba nie nie zawiedli). I wierzę, że te parę słów pomoże im zawrócić z drogi, na której uzyskali już mało zaszczytny tytuł kandydata na chuligana.

M. BAŃKOWICZ

Popłynął prąd z elektrociepłowni na Żeraniu

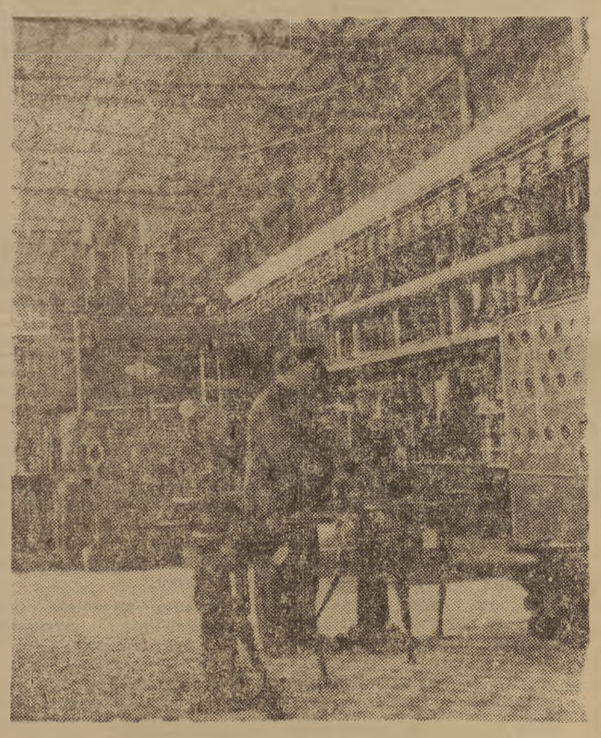

W dniu 6 listopada 1954 roku z pierwszej turbiny na Żeraniu poprzez rozdzielnię, transformatory i sieć wysokiego napięcia popłynął prąd dla Warszawy.
Na zdjęciu: Bolesław Osowski przy tablicy rozdzielczej pierwszego turbozespołu. Osowski przeszedł specjalne przeszkolenie przy tego typu turbinach w elektrowni Jaworzno II.
Foto: Zygm. Wdowiński (CAF)

Czy na II Zjeździe będzie się mówiło o nas? — pytają sieradzcy harcerze

MŁODZIEŻ w pow. sieradzkim gorąco interesuje się II Zjazdem ZMP. Na zebraniach kół można zauważyć, że ogół zetempowców przykłada wielką wagę do właściwego wyboru swoich delegatów na przedzjazdową konferencję powiatową. Dyskusje nad wysuniętymi kandydaturami są żywe i gorące. Delegatami na przedzjazdową konferencję powiatową, która oceni dotychczasową pracę naszej organizacji powiatowej i wybierze naszych przedstawicieli na II Zjazd, zostają przede wszystkim ci, którzy są najbardziej oddani naszej ojczyźnie, przodujący w pracy i umiejący swoim przykładem pobudzić innych do działania. Do takich należą m. in. Jan Król z Zakładów Zgrzebnych i Jerzy Jaworski z Zakładów Kuśnierstwo - Krawieckich w Zduńskiej Woli.

W realizacji zobowiązań przedzjazdowych bierze w naszym powiecie udział 5 tys. młodzieży. M.in. młodzież gminy **Złoczew** wykonuje roboty melioracyjne w gromadzie Stolec. W pracy tej obok zetempowców biorą udział nasi młodsi koledzy — harcerze. Dotychczas przy melioracji pracowało już 60 harcerzy z gminy Złoczew i drużyna ze Stanisławowa. Warto zaznaczyć, że nasi harcerze żywo interesują się II Zjazdem. Np. **w Szkole Podstawowej w Złoczewie przewodniczka drużyny Izabela Ochman jest zasypywana pytaniami: — Czy i oni pojadą na Zjazd, czy w Warszawie będzie się mówiło również o życiu i pracy organizacji harcerskiej?**

Ożywienie pracy zetempowskiej w fabrykach, szkołach i na wsi nie pozostaje bez wpływu na niezorganizowanych. Od XV Plenum **organizacja sieradzka wzrosła o 300 nowych członków.** Powstało 9 nowych kół ZMP. Również w tym okresie wielu młodych ludzi wychowanych w ZMP składa podania o przyjęcie ich do partii. Ostatnio **do PZPR przyjęto 60 przodujących zetempowców.**

O tym, że w naszym powiecie jest wielu młodych ludzi odważnych, nie bojących się trudności i bez wahania idących tam, gdzie wezwie partia, świadczy choćby fakt, że do walki o likwidację odłogów wyruszyło z powiatu sieradzkiego 21 osób, a podania pionierów napływają w dalszym ciągu.

Od Zjazdu dzieli nas już niewiele tygodni. Dla nas wszystkich powinny być one dniami wzmożonej dyskusji nad polepszeniem pracy organizacji, dniami wzmożonej pracy produkcyjnej i społecznej.

PIOTR BARDYN
Wiceprzewodniczący ZP ZMP w Sieradzu

Ziemniaki i CHEMIA

Każdy z nas niemal codziennie spożywa ziemniaki w różnych potrawach, które z reguły są całkiem niepodobne do mokrej, śliskiej substancji surowego kartofla. Książki kucharskie podają setki przepisów na wyrób różnych dań z ziemniaków, które po ugotowaniu, pieczeniu, duszeniu itd. ładnie pachną i dobrze smakują. Kto tam wtedy myśli o tym, z jakich składników jest utworzona substancja ziemniaka. Spróbujmy spojrzeć nań oczyma chemika.

Analiza chemiczna wykazuje, że ziemniak składa się przede wszystkim — z wody. W wagonie ziemniaków o wadze 10.000 kg mogłyby właściwie... pływać rybki! Jest w nim bowiem blisko osiem metrów sześciennych czyli osiem tysięcy litrów — samej wody! Surowy ziemniak zawiera 72 do 80 procent wody, tej całkiem zwykłej wody H_2O. Reszta kartofla — to krochmal, z drobnymi domieszkami cukru, dekstryny i soli mineralnych.

Jakżeż to, najpierw woda a potem — krochmal? Taki zwykły krochmal do bielizny? To „wsuwając" porcję smażonych ziemniaków, ładujemy do żołądka wodę z krochmalem? Trudno tu powiedzieć: „niestety", bo krochmal — to skrobia będąca substancją odżywczą i zawierająca wiele różnych przetworów spożywczych. Przecież mąki, kasze, ryż — to też woda i krochmal! Zaraz się dowiemy, jak się z ziemniaków robi krochmal, a z krochmalu — mąkę kartoflaną.

Surowe ziemniaki rozdrabnia się na papkę i za pomocą specjalnych szczotek wyczesuje się z niej włókna roślinne. Pozostaje „mleko krochmalowe", czyli delikatna zawiesina krochmalu w wodzie. Gdy części stałe osadzą się na dnie naczynia, otrzymujemy gotowy krochmal ziemniaczany. Wysuszony i zmielony na delikatny pył, daje nam krochmal, znaną wszystkim białą mąkę kartoflaną, używaną w gospodarstwie domowym.

Z wyczesanych resztek roślinnych sporządza się karmę dla bydła.

Gdy krochmal gotuje się w wodzie, w odpowiednio wysokiej temperaturze, w zamkniętych kotłach pod ciśnieniem i w obecności pewnej ilości kwasu, działającego jako katalizator, to wówczas cząsteczki skrobi przyłączają do siebie cząsteczki wody (proces hydrolizy) i w rezultacie z krochmalu robi się... cukier! Otrzymujemy go w tym wypadku w postaci syropu kartoflanego, nie tak słodkiego wprawdzie jak cukier krystaliczny, ale przecież jest on dość słodki, aby mo a go używać do wyrobu marmolad, cukierków, likierów itp.

Wiecie teraz, dlaczego zmarznięte ziemniaki smakują „słodko"? Otóż odbył się w nich w miniaturze proces zamiany skrobi na cukier, podobnie, jak to robi chemik w skali fabrycznej wytwarzając syrop kartoflany.

Ważny dział przetwórstwa kartofli, to gorzelnictwo czyli wyrób spirytusu. Spirytus bezwodny, jako domieszka do benzyny, zyskuje z każdym dniem na znaczeniu. Czterokrotnie w stosunku do roku 1949 ma wzrosnąć w myśl planu 6-letniego produkcja spirytusu bezwodnego w roku 1955.

Zwiększy się też w roku 1955 produkcja ziemniaków — powinniśmy z hektara otrzymywać średnio 150 kwintali ziemniaków. Da to w roku 1955 astronomiczną liczbę 40 miliardów kilogramów kartofli, czyli blisko 2 000 kg na każdego mieszkańca. Oczywiście zjeść tej ilości — niesposób. Toteż idzie tu oczywiście o zdobycie cennego surowca chemicznego do dalszej przeróbki zarówno do celów spożywczych, jak i technicznych.

Patrząc na sterty ziemniaków, jakie PSS nawiozła setkami wagonów dla zaopatrzenia mieszkańców na zimę, przypomnijmy sobie, że kartofel, to nie tylko podstawowe pożywienie dla człowieka, ale także źródło surowców dla przemysłu chemicznego (krochmal, syrop, mączka, spirytus, sztuczne tworzywa) oraz karma dla bydła. Taki sobie ziemniak: kupa wody i troszkę krochmalu!

E. BIAŁOBORSKI

Podpisanie umów polsko-brytyjskich

11 bm. zostały jednocześnie podpisane w Warszawie i Londynie dwie umowy pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii.

Podpisana w Londynie 3-letnia umowa handlowa przewiduje eksport z Polski do W. Brytanii: bekonów, artykułów przemysłu rolno-spożywczego, drzewnego, mineralnego, papierniczego, chemicznego, ludowego i innych.

Po stronie importu z W. Brytanii do Polski głównymi pozycjami są: wełna, kauczuk, cyna, ziarno kakaowe i inne artykuły kolonialne oraz takie artykuły przemysłowe, jak biała blacha, artykuły farmaceutyczne i inne.

Ponadto umowa reguluje warunki finansowe, na których będą mogły być dokonywane przez Polskę zakupy w Anglii maszyn i urządzeń technicznych.

Umowa finansowa podpisana w Warszawie finalizuje prowadzone od dłuższego czasu przez oba rządy rozmowy w tych sprawach.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 15 listopada 1954 r.

(PONIEDZIAŁEK)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.55, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka, 5.48 Gimnastyka, 6.33 Kalendarz Radiowy, 7.15 Koncert, 7.45 Radiowy kurs języka rosyjskiego — lekcja 9, 8.05 W rytmie walca, 9.00 „Opowieść o Puszkinie" — słuch. M. Tonecklego, 9.30 Zespoły i soliści, 10.05 Muzyka, 10.30 Koncert solistów, 11.00 Dla klas I i II, 11.25 Przegląd prasy stołecznej, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.20 „Na swojską nutę", 12.40 Dla wychowawczyń przedszkoli, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci, 16.05 Koncert rozrywkowy, 16.50 Omówienie ostatniego numeru „Horyzontów techniki", 17.00 Audycja aktualna, 17.10 Węgierskie melodie ludowe, 17.20 Audycja dla kobiet, 17.30 Koncert, 18.20 Na młodzieżowej antenie, 18.50 „Na przełaj przez Bułgarię" — fol. M. Wiśłowskiej, 19.00 „Czego chętnie słuchamy", 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Fragmenty z oper Mussorgskiego, 21.30 Muzyka taneczna, 22.00 Jesień w muzyce.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia: 5.28, 13.05. Wiadomości: 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.55.

Od godz. 5.35—7.45 transmisja z Programu I-go.

7.45 Przerwa, 13.10 Audycja literacka, 13.30 Dla klas IX, 14.10 dla klas III i IV, 14.30 Koncert solistów, 15.00 Melodie filmowe, 15.50 Aktualny felieton na tematy międzynarodowe, 16.00 Muzyka rozrywkowa, 16.25 Muzyka klasyczna, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 „Na warszawskiej fali", 18.20 Koncert rozrywkowy, 19.00 Muzyka i aktualności, 19.25 Poznajemy formy muzyczne, 20.00 „Tajemniczy przyjaciel ostrzega" — słuchowisko S. Stampfla i J. Żukowskiego, 21.02 „Drogi" — opow. Z. Posmysz, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Muzyka taneczna, 22.20 „W dziwnym mieście" — odc. pow. Józefa Hena, 22.40 „Nasi współcześni kompozytorzy", 23.10 Muzyka.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

„Czarna plama" Wójcika

PRZED kilku laty młody chłopak, syn wdowy z Kieleckiego, gospodarującej na 3 ha ziemi przyszedł do szkoły w Żarkach. Garnął się do nauki. Krok po kroku nieustępliwie zdobywał wiedzę. Wstąpił do organizacji zetempowskiej.

Ale zdarzyło się, że Eugeniusz Wójcik — bo o nim mowa — ordynarnie odniósł się do dyrektora szkoły. Na posiedzeniu Zarządu Szkolnego ZMP przyjęto uchwałę o wykluczeniu Wójcika z organizacji i ze szkoły.

Odwołał się do ZG ZMP z prośbą o zbadanie całej sprawy. I oto w dniu 1 grudnia 1952 roku Wojewódzki Sąd ZMP w Stalinogrodzie przywrócił Eugeniuszowi Wojcikowi prawa członka ZMP, orzekając, że Wójcika spotkała zbyt ostra kara.

Walka

5 miesięcy bez legitymacji. Trudny okres. Okres ten stał się okazją do przemyślenia życia i postępowania. Wrócił do organizacji z silnym postanowieniem, że uczyni wszystko, aby być jej godnym, że nigdy więcej swoim postępowaniem nie wzbudzi wątpliwości kolektywu.

W 1953 roku spotykamy Wójcika w Miejskim Przedsiębiorstwie Autobusowym w Częstochowie. Pracuje jako pomocnik montera. Nie szczędzi sił w pracy zetempowskiej. Uczy się korespondencyjnie. Chce być człowiekiem świadomym, mądrym, dojrzałym. Towarzysze przyglądają się jego walce. Umiejętność pokonywania trudności jedna mu sympatię młodzieży. Eugeniusz Wójcik zostaje wybrany przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP.

W MPK nie podoba mu się wiele rzeczy.

Na zebraniach młodzieży i ogólnozakładowych występuje z krytyką postępowania dyrektora MPK — Grossa. Tym razem to jest krytyka przemyślana, słuszna, dojrzała. Zarzuca mu brak jakiegokolwiek zainteresowania sprawami młodzieży. Krytykuje brak troski o warunki pracy robotników. Nie odnosi to skutku. Pisze wreszcie do „Sztandaru Młodych".

I oto zaczynają się szykany. „Niewygodny" jest dla Grossa młody aktywista, korespondent Wójcik. Szuka się więc pretekstów, aby go zwolnić z pracy. Ośmiesza się go przed młodzieżą i przed załogą.

Wójcik nie ustępuje! W sierpniu 1954 roku pisze do redakcji kilkunastostronicowy list, w którym demaskuje Grossa jako tłumiciela krytyki, szkodnika, działającego na niekorzyść przedsiębiorstwa, człowieka pozbawionego skrupułów moralnych. Walka korespondenta Wójcika z „mocnym" dyrektorem staje się głośna wśród załogi MPK. Znana jest również szerzej w Częstochowie. I oto ZM proponuje Wójcikowi, by przeszedł do pracy w aparacie zetempowskim.

Zwycięstwo i... załamanie

Do pokoju przewodniczącego ZM ZMP w Częstochowie Eugeniusz Wójcik wchodzi uśmiechnięty. Za chwilę dowie się, kiedy rozpocznie pracę w aparacie ZMP. Ale oto padają groźne słowa: „Zatailiście, że za rozrabiactwo usunięto Was z ZMP. Straciliście nasze zaufanie". Przewodniczący mówi, że Gross nie bez podstaw wystawił Wójcikowi złą opinię.

Głos tow. Kusza jest twardy, przecież od tow. Karola Szybalskiego, sekretarza Prezydium MRN w Zawierciu dowiedział się o fakcie usunięcia Wójcika z ZMP. A więc Wójcik zataił istotny fakt ze swej przeszłości. I jak znowu znalazł się w szeregach ZMP?

Wójcik z początku słucha zdziwiony tej przemowy. Blednie. Potem nagle wstaje. Trzaska drzwiami i już go nie ma. Tow. Kusz jest obrażony. W jego osobie został przecież poderwany przez Wójcika autorytet miejskiej organizacji.

Wójcika w tym samym dniu czeka jeszcze jedna rozmowa. Oto na skutek interwencji redakcji przyjeżdża do Częstochowy towarzysz z Komitetu Wojewódzkiego Partii. Bada sprawę na miejscu. A po zakończeniu pracy prosi Wójcika, by zakomunikować mu:

„Gross przestał być dyrektorem. Stwierdzono, że tłumił wszelkie przejawy krytyki. Niewygodnych dla siebie robotników zwalniał z pracy. Nadużywał swego stanowiska i prowadził różnorodne transakcje handlowe na niekorzyść zakładu. Sprawę jego nadużyć skierowano do prokuratora. A więc słusznie krytykowaliście, towarzyszu Wójcik".

Towarzysz z KW obserwuje ze zdziwieniem zachowanie młodego chłopca.

W oczach Wójcika stają łzy. Wójcik przeprasza i wychodzi, by się uspokoić. Ale nie wraca już. W drzwiach zostawia natomiast kopertę ze swą legitymacją zetempowską i listem:

„Drogi towarzyszu! Po rozmowie z tow. Bączkiem i Kuszem doszedłem do wniosku, że organizacja mi nie wierzy, że nie jestem godny noszenia legitymacji. Dlatego proszę Was, byście przyjęli ją na swe ręce. Chcę Was zapewnić, że do końca mego życia pozostanę wierny idei Partii. „Czarna plama" ciąży na mym trudnym życiu i nigdy jej nie zmyję"...

Epilog i refleksje

Eugeniusz Wójcik ma już z powrotem swoją zetempowską legitymację. Oddali mu ją towarzysze na zebraniu Prezydium ZM, życząc mu powodzenia w dalszej pracy. Tam przedyskutowano całą sprawę. Zrozumieli towarzysz Kusz i inni towarzysze, że zbyt pochopnie, niesprawiedliwie ocenili Wójcika, skrzywdzili go. I sam Wójcik zrozumiał, że nie wolno mu było rozstawać się z legitymacją, ulegając chwilowym nastrojom i słabościom.

Sprawa znalazła więc pozytywne zakończenie. W walce, jaką toczył korespondent Wójcik, zwyciężyła sprawiedliwość.

A „czarna plama"?

Czy można o niej w ogóle mówić? Przecież taka nie istniała, bo Wójcik po decyzji Woj. Sądu ZMP wobec organizacji był w porządku. I nikt nie miał prawa zarzucać mu zakłamania.

Przejścia tow. Wójcika to przykład trudnych przeżyć. A ileż takich młodych „trudnych ludzi" posiada nasza organizacja? Czy potrafimy im w porę, jak należy, pomóc, wykorzystać ich zalety, wyłuskać to „ziarno dobrego" i stwarzać klimat, by ono rosło i rozwijało się? Czy zawsze staje nam sił, cierpliwości, dojrzałości, by żmudnie kształtować wizerunek nowego człowieka?

IRENEUSZ MARTYNOWICZ

Przed otwarciem „parlamentu narodów"

SZTOKHOLM. Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił komunikat:

W rozpoczynającej się 18 listopada w Sztokholmie sesji Światowej Rady Pokoju spodziewany jest udział 400 osób. Połowa uczestników sesji składać się będzie z zaproszonych gości, którzy, jak zwykle, będą mieli prawo nie tylko przemawiania w czasie obrad, lecz również brania udziału w głosowaniu.

Delegacja niemiecka (NRD i Republika Federalna) liczyć będzie 40 osób, delegacja hinduska — 18 osób, delegacja angielska — 17 osób, brazylijska — 15, francuska — 18, włoska — 17, chińska — 20 oraz delegacja Związku Radzieckiego — 14 osób. Ogółem na sesji reprezentowanych będzie 60 krajów.

Pierwszym punktem porządku dziennego sesji będzie problem niemiecki i sprawa bezpieczeństwa w Europie.

Na palcach JEDNEJ RĘKI

Wiele było szumu wokół kampanii wyborczej w USA, użyto wiele słoni i osłów, wydano wiele milionów dolarów. Wreszcie są wyniki.

Zarówno w izbie Reprezentantów jak i w Senacie 99 proc. miejsc zajęli przedstawiciele wielkiego kapitału, wielkich przemysłowców i bankierów, adwokaci firm Morgana, Duponta, Rockefellera i innych oraz zawodowi politycy partii burżuazyjnych, przede wszystkim republikanów i demokratów.

„Członków Kongresu, którzy by reprezentowali świat pracy, można wyliczyć na palcach jednej ręki" — pisze z westchnieniem ulgi amerykański dziennik „Postpress".

I rzeczywiście, w izbie Reprezentantów i w Senacie, nie tylko nie ma faktycznego przedstawiciela klasy robotniczej — Partii Komunistycznej i innych organizacji postępowych, ale nie znajdziecie tam nawet przedstawicieli reakcyjnych związków zawodowych. Widocznie zawodowi kongresmani i politycy uważają, że robotnik bez względu na przynależność do takiego czy innego związku zawodowego zawsze jest niebezpieczny dla nich i dlatego lepiej trzymać go z daleka od władzy. Tym bardziej nie ma mowy o blisko 15 min bezrobotnych, którzy są w ogóle poza prawem.

Czy coś się zmieniło z tego powodu, że na miejsce Mac Carthy'ego wybrano L. Mc Clellana, a zamiast Jennera czy Bridgesa wybrano Roberta Tafta, syna zmarłego współautora antyrobotniczej ustawy? Clellan — jak sam oświadczył po wyborze — nadal prowadzić będzie rozpoczętą przez swego poprzednika histerię antykomunistyczną, a Robert Taft kontynuować będzie antyrobotniczą politykę swego ojca. „Umarł król, niech żyje król" — wszystko pozostaje w tej samej rodzinie — rodzinie koncernów i monopoli.

Prawda, dodać należy, że do Izby Reprezentantów wybranych zostało „demokratycznie" trzech Murzynów. (W Senacie nie ma ani jednego). Można do tego dodać małe wyjaśnienie: Murzyni stanowią w USA około 10 proc. ogólnego stanu ludności, a więc wynosi to w przybliżeniu 15 mln ludzi. Na 15 mln. ludzi — trzech przedstawicieli!.

Ale to wcale nie przeszkadza wszystkim propagandowym tubom imperialistycznym trąbić na cały świat o „wspaniałej demokracji amerykańskiej i wolności". Trąbić wbrew faktowi, że tej „demokracji" nawet i naród amerykański ma już dosyć, dając temu wyraz w biernym bojkocie wyborów. Zaledwie 40 — 45 proc. uprawnionych do głosowania, wzięło udział w ostatnich wyborach w Stanach Zjednoczonych.

Skończyły się wybory, znane są wyniki. Przyszli nowi ludzie starych koncernów i monopoli. W USA bez zmian. Nadal istnieje prawo „demokratycznego" wyboru między przedstawicielami jednego czy drugiego koncernu, nadal istnieje wolność... wyzysku i ucisku mas pracujących przez rekinów stali, węgla i żelaza.

L. ZARĘBA

W XXXVI rocznicę kapitulacji Niemiec kaizerowskich

Wehrmacht to zguba Francji

Potężne demonstracje ludowe od Renu po Kanał La Manche

PARYŻ. 11 listopada — w 36 rocznicę zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej, odbyły się we Francji manifestacje ludowe, wiece i zebrania, na których ludność raz jeszcze zaprotestowała przeciwko planom uzbrojenia odwetowców niemieckich.

Mieszkańcy miast i osiedli gromadzili się na placach, w merostwach, w radach miejskich i na cmentarzach, aby uczcić pamięć Francuzów, którzy polegli podczas obu wojen — przeciwko Niemcom kaizerowskim i hitlerowskim. Na wiecach tych odczytano orędzie francuskiego Związku b. Kombatantów, które głosi:

„Francuski Związek b. Kombatantów potwierdza ponownie swój wrogi stosunek do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego w jakiej kolwiek formie. Wyraża on życzenie, aby problem niemiecki rozwiązano w ramach systemu bezpieczeństwa zbiorowego, który stwarza warunki powszechnego, stopniowego, równoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia oraz aby zaniechano wszelkich posunięć, które mogłyby wzmóc wyścig zbrojeń, co uniemożliwiłoby przeprowadzenie skutecznych rozmów w sprawie zapewnienia trwałego pokoju w Europie i na całym świecie".

Orędzie to zaaprobowano jednomyślnie na masowych wiecach żałobnych w I dzielnicy Paryża, St. Denis, Aubervilliers, Villejuif i w wielu innych miastach i osiedlach.

Na dziedzińcu Sorbony odbyła się uroczystość żałobna z udziałem profesorów i studentów, zorganizowana na wezwanie 118 naukowców. W uroczystości wzięło udział 49 delegacji studenckich z całego Paryża. Powołano delegację, która udała się do prezydium Rady Ministrów, by złożyć protest przeciwko uzbrajaniu odwetowców niemieckich.

Wiele tysięcy b. kombatantów i członków Ruchu Oporu manifestowało w Marsylii. W manifestacji tej wzięli udział deputowani różnych ugrupowań politycznych.

E. Herriot: pokój jest niepodzielny

Honorowy przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i mer Lyonu **Edouard Herriot** przyjął 11 bm. na ratuszu przedstawicieli Związku b. Kombatantów. Podczas przyjęcia przemawiał przedstawiciel Związku, który oświadczył, że kombatanci prowadzić będą nadal wytrwałą walkę przeciwko militaryzacji Niemiec zachodnich. W odpowiedzi Herriot stwierdził, że całkowicie zgadza się z takim stanowiskiem i opowiada się za zawarciem paktu bezpieczeństwa zbiorowego.

— Solidaryzuję się — oświadczył on — z pańskim zdaniem co do sposobów zapewnienia pokoju. Prawdziwym rozwiązaniem stojących przed nami problemów jest pokój. Pokój jest niepodzielny. Bezpieczeństwo jest zbiorowe i powinno obejmować wszystkie narody. Dołożę wszelkich starań, aby osiągnąć ten cel.

SFIO wysuwa warunki...

PARYŻ. Nadzwyczajny kongres SFIO (Francuskiej Partii Socjalistycznej) w Suresnes zakończył duskusję nad sprawą udziału socjalistów w rządzie Mendes-France'a.

Sprawa ta wywołała na kongresie jeszcze ostrzejszą walkę niż zagadnienie stanowiska SFIO wobec układów paryskich. W toku dyskusji zarysowały się na kongresie trzy grupy: zwolennicy udziału w rządzie bez żadnych zastrzeżeń, zwolennicy ewentualnego wejścia do rządu pod pewnymi warunkami i przeciwnicy udziału w rządzie.

Większość kongresu z sekretarzem generalnym partii Guy Molletem na czele wypowiedziała się za „warunkowym udziałem".

12 bm. premier Mendes-France przyjął sekretarza generalnego SFIO Guy Molleta i przewodniczącego grupy parlamentarnej SFIO Lussy, którzy poinformowali go o uchwałach kongresu w Suresnes.

Mendes-France pragnął, by przedstawiciele socjalistów weszli do rządu przed jego wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, który nastąpi w sobotę 13 bm. Jednakże w obecnych warunkach — jak donosi agencja AFP — problem udziału socjalistów w rządzie zostanie rozpatrzony dopiero po powrocie premiera.

*

BERLIN. W Niemczech zachodnich szerzy się ruch protestacyjny przeciwko polityce rządu bońskiego, zmierzającej do remilitaryzacji Niemiec zachodnich i utworzenia odwetowego Wehrmachtu.

Jak donosi agencja ADN, w Wuppertalu uczestnicy konferencji związku zawodowego metalowców wypowiedzieli się kategorycznie przeciwko układom paryskim. W imieniu 20 tys. metalowców delegaci na konferencji uchwalili apel do Bundestagu, wzywający do odrzucenia układów. Postanowiono również utworzyć w łonie organizacji związkowej Wuppertalu komitet walki przeciwko wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej oraz zorganizować masowy wiec protestacyjny przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

W mieście Barntrup (Północna Nadrenia—Westfalia) odbyło się zebranie członków związku zawodowego robotników budowlanych. Robotnicy przemawiający na tym zebraniu podkreślali, że walka o podniesienie płac jest nie do pomyślenia bez walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec. W uchwalonej na zebraniu rezolucji członkowie związku potępiają układy paryskie, których celem jest uzbrojenie Niemiec zachodnich oraz domagają się od zarządu związku zawodowego robotników budowlanych, aby wystąpił przeciwko remilitaryzacji i faszyzacji Niemiec zachodnich.

Na konferencji młodych robotników — członków związku zawodowego pracowników instytucji komunalnych i transportu w Wormacji podkreślono konieczność wystąpienia przeciwko planom uzbrojenia Niemiec zachodnich i wprowadzenia obowiązku służby wojskowej

Konferencja Czterech nadzieją patriotów niemieckich

WIEDEŃ. Biuletyn Światowej Rady Pokoju opublikował 11 bm. oświadczenie b. kanclerza niemieckiego dr Wirtha w związku ze zbliżającą się sesją Światowej Rady Pokoju w Sztokholmie.

Realizacja układu o „unii zachodnio-europejskiej" — stwierdził dr Wirth — doprowadzi do uzbrojenia Niemiec zachodnich, włączenia ich do paktu militarnego wymierzonego przeciwko Wschodowi.

Zawarcie układu o bezpieczeństwie zbiorowym — powiedział następnie Wirth — przyczyniłoby się do współpracy wszystkich państw europejskich, do zjednoczenia Niemiec i odprężenia w Europie. Natomiast układy podpisane przez mocarstwa zachodnie i rząd boński w Londynie i Paryżu znajdują się w jaskrawej sprzeczności z tymi dążeniami.

Wielkie znaczenie sesji Światowej Rady Pokoju, która rozpocznie się 18 listopada w Sztokholmie, polega właśnie na tym, że pierwszy punkt obrad sesji poświęcony będzie sprawie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Po upadku „europejskiej wspólnoty obronnej" powstały pomyślne warunki dla nowej polityki w sprawie niemieckiej, dla nowej polityki w Europie. Polityka ta mogłaby doprowadzić do pokojowej współpracy wszystkich państw europejskich i do zjednoczenia Niemiec.

Ludność Republiki Federalnej, która sądziła że po fiasku „europejskiej wspólnoty obronnej" wszystkie państwa europejskie wkroczą na drogę pokojowej współpracy, wzmogła opór wobec remilitaryzacji i sprzedawania niezawisłości narodowej.

Domaga się ona natychmiastowego podjęcia rokowań 4 wielkich mocarstw, które by wreszcie położyły kres nieszczęsnemu podziałowi Niemiec i Europy.

Ludność Republiki Federalnej jest przekonana, że wspólny wysiłek wszystkich narodów Europy i całego świata doprowadzi do podjęcia rokowań 4 mocarstw i do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego.

ŚWIAT w ciągu DOBY

● ROLNICTWO CZECHOSŁOWACKIE otrzymało w latach 1949—54: 14.363 nowych traktorów, 13.577 maszyn do sprzętu zbóż, tysiące samochodów ciężarowych, 1.175 kombajnów, 44 proc. ogółu ziemi ornej — pod koniec 1953 roku — należało już do spółdzielni produkcyjnych i PGR.

● DAWID OJSTRACH koncertował 11 listopada w jednej z największych sal Londynu — Albert Hall. Publiczność zgotowała wybitnemu skrzypkowi radzieckiemu burzliwą owację.

● „COMICSY" znalazły się ostatnio w Anglii w ogniu stale wzrastającej krytyki. Deputowani labourzystowscy Norman Dodds i H. Morrison zwrócili się z pytaniem do ministra spraw wewnętrznych Anglii czy wydano odnośny zakaz sprzedaży amerykańskich „Comics'ów". Minister odpowiedział że sprawa ta jest wnikliwie rozpatrywana i w najbliższym czasie poczynione zostaną w tym kierunku odpowiednie kroki.

● PODZIEMNY KANAŁ, którego pierwszy odcinek o długości 6 km. został już wykonany jest przedłużeniem dońskiego kanału irygacyjnego wypływającego z tzw. morza Cymlańskiego.

● SZKŁO ZAMIAST METALU będzie wykorzystywane w CSR do wyrobu rur wodociągowych.

● ORDEREM „CEDRU LIBAŃSKIEGO" zostali odznaczeni piłkarze radzieckiej drużyny „Torpedo" bawiący w Libanie.

Nowy kryzys w Bonn

BERLIN. Z Bonn donoszą, że piątkowe posiedzenie gabinetu pod przewodnictwem Adenauera zakończyło się po czterogodzinnej burzliwej dyskusji odroczeniem ostatecznej decyzji w sprawie układów paryskich.

Przyczyną nowej zwłoki, która spowodować może również odroczenie zapowiedzianej na połowę grudnia debaty parlamentarnej nad całością układów paryskich, były utrzymujące się rozbieżności w sprawie Zagłębia Saary.

Na piątkowym posiedzeniu rządu bońskiego wyszło na jaw, że do Paryża udał się Herbert Blankenhorn, doradca Adenauera. Konferuje on z sekretarzem osobistym premiera Mendes-France, Jean Marie Soutou. Według źródeł poinformowanych, Blankenhorn bada, czy nie jest możliwe odroczenie ratyfikacji porozumienia w sprawie Zagłębia Saary przez oba parlamenty (t.zn. przez Bundestag i francuskie Zgromadzenie Narodowe) i ograniczenie się na razie do ratyfikowania tylko pozostałych układów paryskich. Umożliwiłoby to Adenauerowi chwilowe zażegnanie kryzysu politycznego, jaki wybuchł w koalicji bońskiej na tle problemu Zagłębia Saary.

Młodzi londyńczycy w czasie manifestacji przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich w dzielnicy Londynu East - End, zburzonej przez niemieckie lotnictwo w czasie ostatniej wojny. Napisy na transparentach głoszą: „Sprzeciwiamy się remilitaryzacji Niemiec zachodnich". (Do artykułu poniżej).

Lepiej być z dala od MIG-ów...

NOWY JORK. Wielu członków Kongresu amerykańskiego wyraża opinię, że władze wojskowe USA powinny nie dopuścić do nowych wypadków pogwałcenia strefy powietrznej ZSRR przez samoloty amerykańskie. Tak np. senator z ramienia partii demokratycznej Kefauver (stan Tennessee) oświadczył, że USA „powinny powziąć odpowiednie środki, aby samoloty nasze nie zapuszczały się na terytorium radzieckie".

W podobnym duchu wypowiedział się członek Izby Reprezentantów, republikanin Hinshaw (stan Kalifornia). Inny członek Izby Reprezentantów, republikanin Miller (stan Nebraska) podkreślił, że Stany Zjednoczone powinny wycofać swoje siły zbrojne z „niebezpiecznych stref". Należałoby wycofać się — powiedział on — z większości takich terytoriów. W Japonii doszło do tego, że im dłużej tam się znajdujemy, tym mniej mamy przyjaciół. To samo odnosi się do Niemiec i innych krajów.

Nowa huta aluminium w Jugosławii

MOSKWA — Agencja TASS donosi z Belgradu:

Jak podaje agencja Jugopress, w Kridiczewie w Słowenii zakończona będzie w tych dniach budowa huty aluminium. Huta zostanie uruchomiona jeszcze w bieżącym miesiącu. Będzie ona mogła produkować około 30 tys. ton aluminium rocznie.

Hallo – tu stacja „Biegun Północny 4"...

1600 km na krze

MOSKWA. Pod koniec października kra, na której założona została stacja naukowo-badawcza **„Biegun Północny-4"** na Oceanie Lodowatym, dryfująca stale na północ — północny-wschód, przekroczyła linię 80 równoleżnika. Kierunek dryfowania zmienił się następnie na północny — północno-zachodni. Temperatura opadła do trzydziestu kilku stopni poniżej zera. Wolne dotychczas od kry wody zaczęły pokrywać się lodem.

W ciągu 7 miesięcy kra, na której znajduje się stacja „Biegun Północny 4", przebyła drogę długości 1.600 kilometrów.

3 listopada, gdy kra znajdowała się w punkcie określonym 80 st. 20'2" północnej szerokości i 177 st. 30'1" wschodniej długości geograficznej, przeprowadzono badania na głębokości 1.600 m i wyłowiono wiele ciekawych okazów fauny i flory, spotykanych zazwyczaj na mniejszych głębokościach.

Kra, na której znajduje się stacja „Biegun Północny-4", otoczona jest w tej chwili ze wszystkich stron piętrzącymi się zwałami lodów. Ich nacisk powoduje kruszenie się kry. Powierzchnia jej jest obecnie o wiele mniejsza niż w chwili założenia stacji.

Załoga stacji podsumowała wyniki 7-miesięcznej pracy. W ciągu tego czasu dokonano przeszło 600 pomiarów głębokości oceanu, wielu badań fauny dna i wód oceanu, obserwacji meteorologicznych, obserwacji odchylenia magnetycznego i przeprowadzono wiele innych badań.

Młodzież angielska pragnie pokojowego życia

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych")

JIM BANNISTER

członek Krajowego Komitetu Związku Komunistycznej Młodzieży Wielkiej Brytanii

DZIŚ, gdy Wy, polscy przyjaciele zajmujecie się pokojową pracą, a od czasu zakończenia II wojny światowej upłynęło już 10 lat, Wasi angielscy koledzy giną w walce o niesłuszną sprawę. Młodzi Anglicy tracą swe życie w walce z ludami Kenii i Malajów. Ludy tych krajów bowiem popełniają „niewybaczalną zbrodnię" — walczą o wolność i niepodległość. Zrzucają znienawidzone jarzmo upodlenia, nędzy i niewoli.

Kapitaliści angielscy, w interesie których toczą się krwawe walki w Kenii i na Malajach, dokładają wszelkich starań, aby jak najszybciej rozbudować siły zbrojne naszego kraju ze względu na grożące rzekomo Anglii „niebezpieczeństwo agresji". W miastach i wsiach angielskich rzucają się w oczy olbrzymie, kolorowe napisy Głoszą one: „Jeśli pragniesz życia pełnego przygód, jeśli pragniesz dobrego wynagrodzenia, zgłoś się do armii" Szczególne nasilenie tej propagandy daje się zauważyć w małych miastach i na wsi, gdzie młodzież pracująca jest gorzej opłacana niż w wielkich ośrodkach przemysłowych.

Mimo „nęcących" perspektyw niewielu Anglików zgłasza się w szeregi armii. Wzrasta natomiast opór młodzieży angielskiej przeciwko polityce wojny

W Polsce młodzież walczy o naszą wspólną sprawę wytrwałą pracą i pilną nauką. Młodzież angielska walczy o pokój w inny sposób. Inne są u nas warunki, inne więc i metody tej walki.

Szczególne nasilenie walki o pokój w Anglii nastąpiło po podpisaniu rozejmu w Korei. Młodzież angielska zrozumiała, że zdecydowaną, śmiałą i wytrwałą walką można osiągnąć zwycięstwo nad podżegaczami wojennymi. Coraz więcej młodych Anglików bierze udział w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko niesprawiedliwej, „brudnej wojnie" w Kenii i na Malajach.

W lokalach wojskowych komisji poborowych znikają zachęcające plakaty, a na ich miejscu ukazują się ulotki wzywające młodzież do oporu wobec antypokojowej polityki imperialistów i podżegaczy wojennych.

W lecie br. młodzi komuniści angielscy zorganizowali szereg spotkań w czasie których młodzież przeprowadziła dyskusje nad żywotnymi dla niej problemami: dlaczego trudno zdobyć pracę, dlaczego artykuły pierwszej potrzeby stają się coraz droższe, dlaczego rodzice nie mogą pozwolić sobie na kształcenie swych dzieci w wyższych uczelniach. Młodzi Anglicy doszli do wniosku, że źródło ich kłopotów i zmartwień tkwi przede wszystkim w ogromnym programie zbrojeń, który realizuje rząd.

Ulice miast i drogi wiejskie w Anglii zapełniły się w ubiegłym miesiącu setkami młodych chłopców i dziewcząt. Młodzież zorganizowana w Związku Młodzieży Komunistycznej i w Lidze Młodzieży Labourzystowskiej (organizacja młodzieżowa Partii Pracy), jak również młodzież niezorganizowana, zbierała podpisy pod petycje domagające się położenia kresu zbrojeniom i skrócenia służby wojskowej. W ciągu kilku dni zebrali oni przeszło milion podpisów. Warto podkreślić, że młodzież labourzystowska wzięła udział w akcji zbierania podpisów wbrew surowemu zakazowi prawicowych przywódców Partii Pracy.

Chłopcy i dziewczęta o różnych przekonaniach uchwalili na licznych zebraniach i manifestacjach Kartę żądań młodzieży angielskiej. W Karcie tej młodzież domaga się prowadzenia przez rząd polityki odprężenia międzynarodowego i zaprzestania zbrojeń. W czasie ostatniego kongresu związków zawodowych i dorocznej konferencji Partii Pracy, młodzież przez cały okres trwania tych konferencji manifestowała przeciwko programowi remilitaryzacji Niemiec zachodnich W Brighton i Scarborough, w miejscowościach, gdzie odbyły się te konferencje, młodzież zorganizowała potężne wiece, w których wzięło udział wiele tysięcy ludzi, a wśród nich wielu delegatów na kongres związków zawodowych i konferencję Partii Pracy. Rezolucje potępiające remilitaryzację Niemiec zachodnich zostały przyjęte przez kongres i konferencję jedynie nieznaczną większością głosów, dzięki niedemokratycznemu systemowi głosowania i machinacjom reakcyjnych przywódców związków zawodowych i Partii Pracy. Akcja młodzieży angielskiej wywarła jednak niemały wpływ na wzrost oporu członków związków zawodowych i Partii Pracy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Walka młodzieży angielskiej przeciwko odbudowie neohitlerowskiego Wehrmachtu wzrosła szczególnie po konferencji 9 państw w Londynie, gdzie angielski minister spraw zagranicznych Eden wyraził zgodę na to, iż wojska angielskie będą stacjonowały w Niemczech zachodnich aż do 1998 roku. Oznacza to, że angielscy żołnierze będą odbywać swą służbę ramię przy ramieniu z neohitlerowskimi żołnierzami. Stwarza to poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie, gdyż według postanowień konferencji londyńskiej Anglicy będą obowiązani brać udział w awanturach wojennych, które już dziś knują spadkobiercy Hitlera z Bonn.

W czasie ostatniego kongresu Związku Młodzieży Komunistycznej Wielkiej Brytanii, który odbył się w październiku br. w całej Anglii zorganizowano „Dzień walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich". Przez londyńską City — śródmieście stolicy Anglii, gdzie mają swą siedzibę największe banki angielskie i przedsiębiorstwa kapitalistyczne — przemaszerowało tysiące młodych londyńczyków. W czasie tej manifestacji rozdano tysiące ulotek i wysłano tysiące listów do członków parlamentu żądając od nich przeciwstawienia się polityce uzbrajania Niemiec zachodnich. W dniu tym podobne manifestacje odbyły się w całej Anglii.

Przebieg Kongresu Związku Młodzieży Komunistycznej Wielkiej Brytanii, w którym wzięli również udział przedstawiciele wielu angielskich organizacji młodzieżowych dowiódł, że w odpowiedzi na zgodę rządu angielskiego na odbudowę armii niemieckiej młodzież angielska mówi zdecydowane: „Nie".

Możecie być pewni polscy przyjaciele, że młodzież angielska coraz bardziej zdecydowanie walczy przeciwko groźbie wojny, przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi — niemieckiemu militaryzmowi i walki tej nie zaprzestanie, dopóki na świecie nie zwycięży pokój.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Już 30 tys. młodzieży pracowało na festiwalowym stadionie

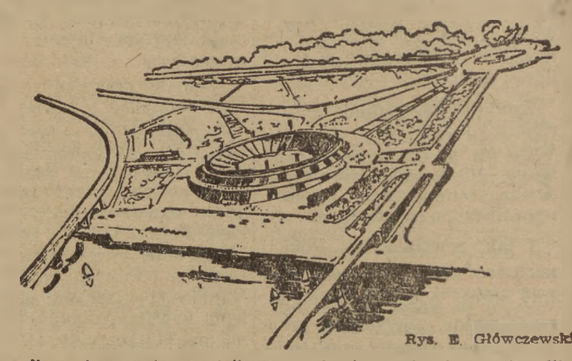

Rys. E. Główczewski

...Nowa koncepcja ukształtowania profilu nasypów pod przyszłe trybuny wnosi do harmonogramu prac małe zamieszanie. Zamiast początkowo pomyślanych nasypów spadkowych, projektanci doszli do wniosku, że lepiej będzie gdy skarpy zostaną uformowane w kształcie lekko wklęsłej niecki. Taki profil nasypów pozwoli na zwiększenie ilości miejsc na widowni.

Do zrealizowania nowej koncepcji potrzebna jest duża ilość sprzętu mechanicznego, a szczególnie spychaczy. Całą skarpę podzielono na 42 segmenty. W niektórych miejscach straci ona na swej spadzistości (wysokość skarpy nie ulegnie zmianie) Aby wykonać to wcale niełatwe zadanie konieczna jest tutaj również społeczna pomoc młodzieży z zakładów pracy i szkół. Niekompletne, prowizoryczne obliczenia kierownictwa mówią, że i czba młodzieży biorącej udział w akcji pomocy przy budowie obiektu osiągnęła w tych dniach imponującą cyfrę 30 tys. pracujących, tj. 500 osób dziennie, lecz w chwili obecnej budowa znajduje się w takim stadium prac, że nawet pomoc 800 — 900 młodych chłopców i dziewcząt dziennie jest niewystarczająca.

Harmonogram prac społecznych przewiduje, że dziennie powinno pracować na stadionie do 1000 osób. Są jednak dni, że w pracy społecznej bierze udział zaledwie 400 osób!

Zarządy dzielnicowe ZMP, które są odpowiedzialne na swoich terenach za tę akcję, niejednokrotnie zapominają, że w danym dniu ma pracować młodzież z ich dzielnicy. Dochodzi niejednokrotnie do tego, że zamiast 800 osób na stadion nie przychodzi nikt (ostatnio dzielnica Wola).

Brak odpowiedzialności u towarzyszy z ZD Wola, a może nieudolność w zainteresowaniu młodzieży tak ważnym zagadnieniem powoduje, że prace nie są wykonywane w tak szybkim tempie jak tego należałoby się spodziewać.

Są to na szczęście dość sporadyczne wypadki, a ostatnio zdarzały się one bardzo rzadko. Niemniej jednak cały szereg dzielnic jak Śródmieście, Żoliborz, czy Ochota nie wywiązują się prawie nigdy ze swych zobowiązań.

A pracy jak już powiedzieliśmy jest dużo. Przekształcenie profilu nasypów opóźniło wykopanie fundamentów i budowę muru oporowego, który opasywać będzie cały owal stadionu oddzielając w ten sposób widownię od właściwego stadionu.

W dniu naszych odwiedzin na stadionie pracowało około 800 osób. Praca tego dnia była szczególnie ożywiona, ponieważ o zmroku zaczęto betonować centralny tunel. Przed kolegami z Domu Słowa Polskiego stanęło bojowe zadanie: usypać podjazd łączący nasyp z pomostem w ten sposób, aby samochody z betonem bez trudu mogły dostarczyć ładunek na wskazane miejsca. Czasu było mało, a pracy dużo. Ale towarzysze z DSP: S. Parski, A. Balicki, A. Chojnaczuk i C. Serafin z zapałem wzięli się do sypania podjazdu. Tego samego dnia na terenie stadionu pracowało 17 kolegów i koleżanek z Domu Słowa Polskiego z oddziałowego koła ZMP nr 1. Wszyscy przyszli na stadion zaraz po ukończeniu pracy. Bo trzeba wiedzieć, że towarzysze z koła oddziałowego nr 1 zobowiązali się na cześć II Zjazdu ZMP przepracować przy budowie stadionu 100 roboczogodzin. Do tej pory przepracowali dopiero 40 godzin, przyszli więc dzisiaj realizować pozostałą część zobowiązania.

Przy usypywaniu pryzm ze żwiru pracowali studenci Weterynarii SGGW. Przyszli również na budowę chłopcy i dziewczęta ze szkoły ogólnokształcącej z Falenicy. Młody polonista z TPD 6 — tow. Szczęsny przyprowadził na stadion całą klasę. O 17.00 przyszło kilkuset młodych chłopców z dzielnicy Stare Miasto. Wszyscy pracowali bardzo dobrze, nie zwracając uwagi na deszcz. Zobowiązania można realizować nawet podczas tak niesprzyjającej pogody.

J. K.

Czarte zwycięstwo bokserów CRZZ w Szwecji

WARSZAWA. 12 bm. drużyna bokserów CRZZ rozegrała swój ostatni mecz w Szwecji, zwyciężając w Sztokholmie kombinowany zespół klubów robotniczych, zasilony czołowymi bokserami kraju, w stosunku 14:2.

W zespole szwedzkim walczył m. in. były mistrz Europy Sjoelin oraz reprezentant z ostatniego meczu z Finlandią Gunnarson (zwyciężył Fina Backmana).

Przewaga Polaków była zdecydowana. Z wyjątkiem Windaka, który przegrał ze Sjoelinem oraz Pińskiego, który w stosunku 2:1 zwyciężył Gunnarsona, wszyscy wygrali swe walki jednogłośnie, demonstrując dobrą formę.

Wyniki walk:

w muszej Anielak zwyciężył R. Johanssona, w koguciej Brychlik wygrał z Lindem, w piórkowej Soczewiński zwyciężył Binberga, w lekkiej Milewski pokonał M. Johanssona, w lekkopółśredniej Sadowski wygrał z Gersdorffem, w półśredniej Piński pokonał Gunnarsona, w średniej Windak przegrał ze Sjoelinem, w półciężkiej Franek zwyciężył Strandberga.

Spotkanie wywołało duże zainteresowanie, gromadząc ok. 3,5 tys. widzów.

Na szachownicach w Belgradzie...

BELGRAD. Międzynarodowy turniej szachowy w Belgradzie zbliża się ku końcowi. W przedostatniej, osiemnastej rundzie rozgrywek, sześć spotkań zakończyło się remisowo: Petrosjan (ZSRR) — Trifunowicz (Jugosławia), Iwkow (Jugosławia) — Bronsztein (ZSRR), Rabar — Gligowicz (obaj Jugosławia), Wade (Anglia) — Dżuraszewicz (Jugosławia), Nedelkowicz — Piro (obaj Jugosławia) i Nievergelt (Szwajcaria) — Perreca (Włochy).

Przodownikiem turnieju jest nadal arcymistrz radziecki Bronsztein — 13 pkt. Drugie miejsce zajmuje Matanowicz (Jugosławia) — 12,5 pkt., a trzecie i czwarte miejsca dzielą: Trifunowicz (Jugosławia) i Petrosjan (ZSRR) — po 11.5 pkt.

...i w Lipsku

LIPSK. Na międzynarodowym turnieju szachowym kobiet w Lipsku dogrywano odłożone partie.

Reprezentantka Polski — Hołuj po zwycięstwie nad Dunką Larsen ponownie znalazła się na czele tabeli.

Nuesken (NRD) pokonała Enevoldsen (Dania), Larsen (Dania) wygrała z Iwanową (Bułgaria). Eretova (CSR) zwyciężyła Rumunkę Giurciu i Węgierkę Langos, Fager (Finlandia) odniosła pierwsze w turnieju zwycięstwo wygrywając z Enevoldsen (Dania), a Asenowa (Bułgaria) zremisowała z Suchą (CSR). Partia Sucha — Giurciu została ponownie odłożona.

Po dziewięciu rundach prowadzi Hołuj (Polska) — 7 pkt. przed Kertesz (Węgry) — 6,5 pkt., Heeroldt (NRD) — 6 pkt. i Iwanowa (Bułgaria) — 5,5 pkt.

Piłkarze Dynamo (Moskwa) wygrywają w Szwajcarii 4:0

ZURICH. Pierwszy występ radzieckich piłkarzy w Szwajcarii zakończył się ich sukcesem.

Drużyna Dynamo (Moskwa) zwyciężyła w Zurichu zespół szwajcarski złożony z najlepszych piłkarzy I-ligowych klubów Grasshoppers (Zurich) i FC Lozanna 4:0 (1:0).

Rewanżowe spotkanie odbędzie się 14 bm. w Lozannie

ZSRR uczestniczy w strzeleckich mistrzostwach świata

CARACAS. W stolicy Wenezueli — Caracas rozpoczynają się w poniedziałek 15 bm. mistrzostwa świata w strzelaniu. Weźmie w nich udział około 600 strzelców z 31 państw, w tym po raz pierwszy 55-osobowa drużyna radziecka.

Doskonali strzelcy radzieccy, którzy na Olimpiadzie w Helsinkach, w swoim pierwszym międzynarodowym występie, uzyskali szereg świetnych wyników i wpisali się do czołówki światowej «5 w Caracas jednymi z faworytów mistrzostw. Startować oni będą we wszystkich 15 konkurencjach.

Ciekawie zapowiada się m. in. walka mistrza olimpijskiego w strzelaniu z karabinu dowolnego — Bogdanowa (ZSRR) z mistrzem świata w tej konkurencji Szwajcarem Hollensteinem.

To nie jest humor

PRZEGLĄD PRASY ZACHODNIEJ

„Amerykańskie pismo fachowe „Aviation Age" opublikowało fotografie i wykresy brytyjskiego silnika odrzutowego „J 65" które brytyjskie ministerstwo lotnictwa określa jako tajne".

„Manchester Guardian" 5 czerwca 1954 r.

„Kiedy zbliża się do was człowiek, nie wyglądający na waszego przyjaciela najlepiej będzie, gdy go jak najszybciej kopniecie w brzuch, aby stał się zupełnie bezsilnym".

Z przemówienia senatora Mac Carthego w czerwcu 1954r.

Opracował Z. NOWAK

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 3, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8 76 61 Z-ca Red. Naczelnego: 8 20 49 Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 62 Kier. Administracji 8 02 58 Red. nocna centr. DSP 8 22 01, wewn.: 101 8 58 94 ADMINISTRACJA Warszawa Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51 wewn.: 65 SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie Srebrna 12 WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacje w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju za zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

A 1 6-